

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobnie ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Jak Łódź czci pamięć Henryka Sienkiewicza.

Pragnąc jak najokazalej uczcić zwiłki Henryka Sienkiewicza, które okryte kwiatami i Orłem Polskim, staną na stacji Koluśki o godz. 20 m. 32 dnia 25 października 1924 r., Komitet Wojewódzki wydał odezwę do mieszkańców m. Łodzi treści następującej:

„Z ziemi helweckiej do umiłowanej Ojczyzny wracają w maje stacie doczesne szczątki Mocarza Duchą, Wodza Narodu i Krzepiciela serc polskich — Henryka Sienkiewicza.

Świat cały pochyla czoła przed Tytanem Słowa, czeząc Jego genjusz! Żywiej zabijają miłomy serc, gdy dostojne prochy w królewskim pochodzie staną na ziemi polskiej! Cały Naród w porywie uwielbienia powstanie, by uczcić swego Najprzedniejszego Syna! Rodacy! Wielki Jemużnik Polski całą swą działalnością w najcięższych dla kraju chwilach sam nam wskazał, jak najlepiej uczcić Jego pamięć! Ten, który uratował setki tysięcy dzieci polskich od głodowej śmierci, z za grobu woła do nas, wskazując sieroty, łaknące straty, czulego serca i światła wiedzy!

Rodacy! Wzywamy Was do ofiarnego czynu: Odbudujmy zburzone w czasie ciężkich walk pod Łodzią Schronisko Sierockie „Gniazdo“.

Dźwignijmy rumowiska Sierociniec, który tak chlubnie zapisał się na kartach miłosierdzia społecznego! Stwórzmy pomnik żywy ubóstwianemu Mistrzowi!

Jednocześnie Komitet Wojewódzki sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza do kraju, zwraca się z wezwaniem do właścicieli gmachów, żeby po południu w sobotę i cały dzień niedzielny powiewały flagi narodowe na wszystkich domach.

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu w dniu wczorajszym został opracowany porządek uroczystości:

Na wypadek wojny.

PRAGA 23 (PAT). Komendant czechosłowackiej szkoły wojskowej francuski generał Jamet zamieścił w piśmie wojskowym „Wojenskie Rozhledy“ artykuł o konieczności jednolitego kierownictwa armji państw sprzymierzonych.

Wskazuje on na brak jednolitego kierownictwa w wojnie światowej i domaga się specjalnej organizacji całego życia gospodarczego na wypadek wojny.

Z komisji finansowej Francji.

PAPYZ 23 (PAT) Komisja finansowa izby uchwała 20-u głosami przeciwko 12-u zmniejszenie kredytu dla ambasady przy Watykanie, decyzyjnie w sprawie wniosku Bokanowskiego, domagając się przyznania kredytu w wysokości 100 tysięcy franków na otwarcie ambasady włoskiej komisja odłożyła do chwili wypowiedzenia się rządowi w tej sprawie.

Sobota, dnia 25.10 b. r., godzina 18.45. Stawia się delegacja ze sztandarami na stacji Łódź-Fabryczna i po przybyciu biskupa Tymienieckiego, Wojewody Dr. Garapicha, prezesa sądu Kamieńskiego, kuratora Dr. Jarosza, członka Rady Miejskiej

i przedstawicieli wojskowości, pociąg pod kierownictwem naczelnika węzła kolejowego P. Purczyłowicza wyrusza w stronę Koluśzek, gdzie dekorator łódzki p. Luczak udekoruje stację.

Godzina 20.32. Spotkanie w Koluśkach zwłok Henryka Sien-

kiewicza, oddanie hołdu, przemówienia.

Godzina 20.57. Pociąg ze zwłokami Henryka Sienkiewicza, wyrusza w stronę Warszawy. W ŁODZI.

Godzina 19. Capstrzyk orkiestr wojskowych.

Godzina 21. Uroczysta Akademia w Teatrze Miejskim i powrót delegacji z Koluśzek.

Niedziela, dnia 26.10 b. r.

Godzina 9 rano. Uroczysta msza celebrowana przez ks. Biskupa Tymienieckiego, wobec władz, delegacji stowarzyszeń i szkół.

Godzina 12. Akademia w Teatrze Miejskim.

Godzina 15. We wszystkich kościołach dzwony w ciągu 15 minut a tramwaje wstrzymują ruch.

Godzina 16. Uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej.

D-ca Korpusu Nr. IV generał Jung z Szefem Sztabu wyjedzie na spotkanie zwłok Henryka Sienkiewicza do Katowic, z którym powróci do Łodzi.

Delegacje wyjeżdżają tylko ze sztandarami i bez kwiatów, gdyż pociąg wiozący zwłoki został już przekazowany wiencom. W sobotę przed odjazdem mogą przedstawiciele stowarzyszeń nabywać ulgowe bilety do Koluśzek u ks. Nowickiego par. Św. Krzyża, Przejazd 13 w godz. od 9—12 i od 15—18. Cena 1 zł. 50 gr.

Na uroczystą akademię zaproszeni winni być we frakach, a panie w strojach balowych.

Na galerję wejście dla wojskowych i stowarzyszeń oraz szkół bezpłatnie.

Stowarzyszenia, które wezmą udział w uroczystym nabożeństwie w Katedrze o godzinie 9-ej rano w niedzielę, winny zameldować się w kancelarji katedralnej.

Uroczystości, które odbędą się w sobotę i w niedzielę w Teatrze Miejskim będą prowadzone pod kierownictwem Dyr. Idzikowskiego. Jednocześnie dowiadujemy się, że Rada Miejska z funduszy miejskich przekazała Komitetowi na ten cel 2,500 zł.

W. P.

Dziś setny numer „Nowin“!

Dziś oddajemy do rąk Czytelników setny numer „Nowin“... Czwartą już mija miesiąc od chwili, gdy zajęliśmy posterunek publicystyczny w naszym mieście.

Bez szumnych zapowiedzi, fantastycznie zakreślonych programów i wielkich obietnic...

Staliśmy na platformie zupełnej bezpartyjności, jedynie dobro kraju, a nie koterji politycznych, mając na względzie.

Niezależni tedy od nikogo, w miarę sił naszych i możliwości, staramy się o oświetlenie z całą bezstronnością zjawisk potocznego życia.

Ożywieni duchem demokratycznym, pragnąc najgoręcej i najusilniej pracować na twardym gruncie łódzkim, który opromienia blask tych samych ideałów polskich, jakimi żyje całe państwo, staliśmy po stronie rzesz

pracujących i pracującej inteligencji.

Wyrazicielami dążeń tych rzesz stać się pragniemy. Te bowiem rzesze są rdzeniem miasta, które polska stworzyła praca i dla którego polska praca wykuć musi jasną przyszłość.

Niezawsze może, walcząc z trudnościami, nieodłącznymi od wprowadzenia młodego wydawnictwa w życie, stać mogliśmy całkowicie na wysokości zadania.

Nieustanną jednak troską naszą jest „Nowiny“ rozszerzać, ulepszać, rozbudowywać, by, jak najszybciej przystosować się mogły do zadań służby społecznej, którą ohołtnie sprawować pragniemy.

Od dnia dzisiejszego, dzięki zdobyciu udoskonaleń technicznych, jesteśmy w możności wy-

chodzić w objętości 8 stron druku, co stawia nas w rzędzie pism dużych i pozwala jednocześnie na wprowadzenie nowych działów i rozszerzenie istniejących.

Jak dotąd, tak i na przyszłość, starać się będziemy sprostać wymaganiom, które na nas nakłada obowiązek.

Dziś na tem miejscu niechże nam wolno będzie wyrazić serdeczną podziękę tym licznym rzeszom Czytelników i Przyjaciół, które tak wydatnie nasze usiłowania poparły.

Więcej nie dodać nie można. Numer się zamyka, trzask linotypów giuchnie i po raz setny idzie w ruch maszyna rotacyjna.

Za chwilę otrzymacie mokre, świeżą farbą pachnące, trudem dziennikarzy i pracowników drukarskich zdobne „Nowiny“.

Redakcja.

OTWARCIE JESIENNEJ SESJI SEJMU.

Jak reagowali posłowie na mowę p. Grabskiego.

Trzy i półgodzinnem expose premjera Grabskiego rozpoczęła się jesienna sesja parlamentarna. Ze skupieniem i uwagą przysłuchiwali się liczni zgromadzeni posłowie wywodom szefa rządu, jednakże entuzjazmu na sali nie było.

Przeciwnie. Przyjęcie jakiego doznał wczoraj premjer, nazwać można zimnem, a skąpe oklaski, jakie towarzyszyły ostatnim słowom deklaracji rządowej, dostatecznym są dowodem, że przemówienie, chociaż może i trafiło do przekonania większości słuchaczy, jednakże... Było potraktowane zbyt otwarcie, z nadmierną może szczerością. A tego posłowie nie lubią.

P. Grabski nie ubrał swej deklaracji w miętliwe polityki zwodniczych obietnic. Nikomu nie schlebiał. Wręcz przeciwnie. Każdy ze słuchaczy usłyszał słowa gorzkiej prawdy, które musiał stosować do siebie i swego stronnictwa. I chociaż często niektóre powiedzenia p. Grabskiego pokrywano zjadliwymi u-

śmiechami lub okrzykami, jednak w duchu niejedyn z posłów powtarzać musiał: „mea culpa“.

A teraz oddajmy głos samym posłom i posłuchajmy, co też oni o przemówieniu sądzą.

Dziękam posłów i członek Zw. L. N., pos. Brownsdorf twierdzi:

— Sądę, że premjer, przy poparciu społeczeństwa, zdoła wyciągnąć wóz państwowy z obecnej trudnej sytuacji.

Pos. Chądziński (N. P. R.): — Premjer nie docenia rozmiaru kryzysu przemysłowego i groźby bezrobocia, a w przedstawionym przez niego planie gospodarczym nie jest w stanie wskazać chociażby na próbę wyjścia z kryzysu. Ostatni wzrost drożyzny nie jest wynikiem jedynie nietrudności, lecz spowodowany został tem, że polityka rządu nie była w stanie spowodować niżki cen.

Pos. Barlicki (P. P. S.): Nie wierzę w środki policyjne na Kresach! Trzeba pozyskać sobie miejscową ludność, a wówczas

będzie tam spokojnie. W stosunku do przemysłowców uderza mnie zupełna bierność rządu. A brak programu w zwalczaniu drożyzny dopełnia już miary...

Pos. Byrka („Piast“) jest zdania, że premjer znalazł się dziś w znacznie trudniejszej sytuacji, niż przed kilku miesiącami.

— To też — mówi p. poseł — w przemówieniu tem brakowało tej pewności siebie, jaka cechowała dawne jego wystąpienia.

Pos. Reich, prezes koła żydowskiego, jest strasznie lapidarny.

— P. Grabski — twierdzi p. poseł — ludzi siebie i społeczeństwo. Nie zdaje sobie sprawy z warunków politycznych i potrzeb gospodarczych kraju.

Pos. Nauman, prezes Zjednoczenia niemieckiego, oznajmia:

— Przykre wrażenia na naszych ławach wywołał ten ustęp mowy p. Grabskiego, w którym premjer poruszył ewentualne dopuszczenie Niemiec i Rosji do Ligi Narodów.

Zupełnie inaczej brzmi głos

pos. inż. Mianowskiego (Ch. D.), tego „enfant terrible“ Sejmu. Pos. Mianowski, według swych kolegów, ma jedną kardynalną wadę, nie, dwie: jest człowiekiem bardzo wykształconym i pasjami lubi mówić prawdę. Oto co nam pan poseł powiedział:

— Pomimo ciężkiej sytuacji gospodarczej, szerokie koła społeczeństwa pokładają bezgraniczną ufność w premjerze. Takie też jest i moje stanowisko. Ufam p. Grabskiemu jako człowiekowi i jako ministrowi.

W republice wejmarskiej.

Informacje nasze, dotyczące sytuacji parlamentarnej w Niemczech okazały się w zupełności ścisłe, przewidziania — trafne. Kanclerz Marx, zęglujący ostatnio na prawo, nie zdołał ukuć porozumienia stronnictw burżuazyjnych, nie mówiąc już o wotum gniewu do tego Burgfriedena, — socjal - demokratów. Prezydent Rzeszy — Ebert podpisał już dekret o rozwiązaniu Reichstagu, termin nowych wyborów wyznaczony został na dzień 7-go grudnia r. b.

Rozwiązany parlament, który wyszedł z wyborów tegorocznych, dokonanych dnia 7 maja, nie przetrwał nawet pół roku. Od początku sesji parlamentarnej Reichstag chory był na brak zdecydowanej większości, wskutek czego rząd dr. Marxa raz po raz zawisał w powietrzu.

Próby zbudowania szerszej podstawy rządowej spetły na niczem. Ostatnia faza rokowań kanclerza ze stronnictwami zarysowała wyraźnie polityczny „rozdział wód“. Za wstąpienie do większości rządowej nacjonalistów (Deutschnationale) żądali ceny bardzo wysokiej, aż 4-eh tek ministerjalnych. Spraw wewnętrznych dla dr. Hergta, a prowdarstwa krajowego dla p. Leopolda, wreszcie komunikacji dla p. Lewerrenza.

Przeciwno nacjonalistycznemu ultimatum zaoponowali energicznie demokraci, którzy nie tylko cofnęli się przed podobnymi pomysłami rekonstrukcyjnymi, lecz zagrozili również dymisją swego przedstawiciela w rządzie — ministra obrony krajowej, p. Gesslera.

Stani wisko demokratów (republikkańskiego mieszczaństwa) wobec żąd - i nacjonalistów jest tem zrozumiałe, że jeden z niedoszłych ministrów, p. Lewerrenz, zalicza się do najskrajniejszego odłamu Deutschnationale, grawitującą wyraźnie ku hitlerowcom, zaś trzej pozostali kandydaci nacjonalistycznej opozycji należą do tej jej grupy, która głosowała przeciwko ustawom, związanym z realizacją planu Dawesa. Słowem — wsi stkie cztery kandydatury były jakby prowokacją, zapowiadającą w rządzie niemieckim stanowczą przewagę prądów prawicowo odwetowych a la Thieritz i Luden dorff.

Grudniowe wybory niemieckie będą drogowskazem dla polityki Rzeszy w obecnym niezmiernie doniosłym okresie głębokich przemian w stosunkach międzynarodowych. Wykonanie planu Dawesa, z takim mozołem przygotowywane w Londynie, kwestja wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów i związane z tem żądanie mandatu kolonialnego w Afryce, ewakuacja terenów nadreńskich i sprawa faktycznego rozbrojenia — oto kompleks zagadnień, których rozstrzygnięcie w pożądanym dla pokoju Europy duchu zależy przedewszystkiem od ogólnego tonu i nastroju w polityce wewnętrznej Rzeszy.

Jeśli ten ton zadźwięczał unisono z piszczałkami i bębniami nacjonalistycznych parady, jeśli rezultat wyborów wyniósł na powierzchnię działaczy z obozu Hergtów, Hitlerów i Hindenburgów, — demokrację zachodnią spotkałby ze strony Niemiec jeszcze jeden zawód, którego następstwem musiałby być nawrót do metod twardej ręki i stalowego czynu.

Rx.

Posiedzenie.

(ZK.) Dziś o godz. 6 i pół wieczorem w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej nr. 88 odbędzie się posiedzenie Robotniczego Wydziału Wychowania Dziecka, gdzie będą omawiane sprawy organizacyjne.

Jak się odbył pogrzeb H. Sienkiewicza w Vevey.

Henryk Sienkiewicz zmarł w Vevey nad Lemanem w hotelu du Lac. Pierwotnie po przybyciu do Vevey na jesieni r. 1914-go zamieszkał z żoną i z synem Henrykiem w znacznie większym i wykwinniejszym Grand hotelu. Jednakże hotel ten z powodu zbyt szczupłej liczby gości wskutek wojny zamknięto w połowie r. 1915-go, w hotelu więc du Lac, mając z okien widok na szafiry Lemanu, Sienkiewicz spędził ostatni rok swego żywota, pracując w Komitecie ratunkowym wraz z I. Paderewskim i Antonim Osuchowskim.

O żałobnym obchodzie w Vevey nadeszły wówczas do Polski, gdzie prasa skuta była ciasną obręczą cenzury niemieckiej, wieści dość skąpe.

Teraz, gdy po 8-letnim spoczynku w podziemiach kościoła w Vevey trumna ze zwłokami H. Sienkiewicza przybywa do stolicy Rzeczypospolitej, dokąd z całej Polski podążają liczne delegacje, aby przed prochami hetmana dusz polskich czoła w holdzie pochylili, pragniemy roztoczyć obraz, jak odbywał się pogrzeb podczas huraganu dziejowego — nad Lemanem.

Szczegóły w tym względzie zawdzięczamy mec. Antoniemu Osuchowskiemu, towarzysowi pracy ratunkowej dla Polski w ostatnim okresie życia Sienkiewicza i blisko z nim wziętami szczerą przyjaźnią związanemu.

Gdy Henryk Sienkiewicz zamknął nazawsze oczy w dniu 15 listopada 1916 roku mec. Antoni Osuchowski postanowił przedewszystkiem przesłać żalobną wieść do Polski, zajętej wówczas przez okupantów. Depesza wysłana była w kilka godzin po śmierci do redakcji „Kurjera Warszawskiego“. Następnie mecenas Osuchowski przesłał depeszę do Ojca św. do Watykanu, oraz do Władysława Mickiewicza w Paryżu.

Mec. Osuchowski, zawiadamiając o śmierci Sienkiewicza, „która okryła głęboką żalobą serca polaków na całym świecie“, prosił o zawiadomienie o tem dzienników i kolonij polskich.

Uroczystościami pogrzebowymi zajął się mec. Osuchowski imieniem jeneralnego komitetu polskiego w Vevey, pragnąc nadać uroczystości charakter poważnej, majestatycznej prostoty. Przy śmierci wielkiego twórcy „Quo vadis“ była obecna małżonka, Marja z Babskich, oraz syn, Henryk. Córka, p. Jadwiga z Sienkiewiczów Korńowiczowa, zawiadomiona o śmierci w Krakowie, przybyła na pogrzeb.

Zwłoki postanowiono zabalsamować w tym celu sprowadzono z Genewy znakomitego rodaka naszego, profesora Laskowskiego, który w terminie nieco spóźnionym przybył do Vevey i zwłoki zabalsamował.

Trumną ze zwłokami ustawiono w hotelu du Lac, w którym zmarły przepędził ostatnie dni życia. W sobotę dnia 18 listopada pozwolono oglądać je rodakom. Nad otwartą trumną powiewał sztandar amarantowy z Orłem Białym pośrodku. Tenże sztandar pokrył następnie zamkniętą trumnę, gdy ją złożono po uroczystościach pogrzebowych w krypcie podziemi kościoła w Vevey.

W ręce zmarłego włożono wizerunek Matki Boskiej, na piersiach zaś położono niewielki krzyż. Twarz była osłonięta, tylko siwa broda była widoczna. W nocy z 18 na 19 listopada zwłoki przeniesiono do kościoła. Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawiono w środę 22 listopada o godz. 11 zrana. Całe wnętrze kościoła przybrano amarantem, bielą i krepą.

Dla złożenia ostatniego holdu wielkiemu pisarzowi u stóp jego trumny stawili się osobi-

ście reprezentanci dyplomatyczni 6-ciu wielkich mocarstw Europy. Szwajcarska Rada związkowa przesłała specjalną delegację urzędową. Przybyli również delegacje serbskiej akademii w Białogrodzie oraz wszystkie polskie towarzystwa w Szwajcarii.

Z kraju nie przybyły delegacje, a to z tego powodu, iż chociaż władze okupacyjne wydały na razie pozwolenie, lecz w ostatniej chwili delegatów zatrzymano na granicy.

Rząd austro-węgierski udzielił pozwolenia na przewiezienie zwłok do Krakowa, postanowiono jednak już wówczas, iż zwło-

ki Sienkiewicza pozostaną nad Lemanem do końca wojny, aby później postanowić, gdzie te relikwie narodowe złożyć po wieczne czasy.

Gdy nadszedł czas sprowadzenia zwłok do wolnej Polski wymieniano jako miejsce wiecznego spoczynku Warszawę i Kraków. Po naradach przeważał pogląd, iż zwłoki wodza duchowego narodu spoczą winny w stolicy Polski, w podziemiach prastarej królewskiej świątyni katedralnej w oddzielnej krypcie Sienkiewiczowskiej.

J. C.

Serce nie sługa.

Porwał narzeczonej w dniu ślubu. — Bogaty konkurent został na koszu i płacze, a szczęśliwa para używa rozkoszy.

(S) Panna Stefcia, córka zamożnego krawca, Szczepana J., zamieszkałego przy ulicy Brzezińskiej,

miała wyjść za mąż.

Stefcia pokochała szczerze syna w pobliżu mieszkającego rzeźnika, niejakiego Michała Rocha, któremu poprzysięgła, że za nikogo innego zamąż nie wyjdzie,

tylko za niego.

I jak to w życiu często bywa, ojciec w żaden sposób nie chciał wydać córki za „byłe tam fagasą“.

— Co ty sobie myślisz!, za syna jakiegoś tam rzeźnika cię oddam?... Taki majątek, jakiego się dorobiłem, byle komu mam oddać?..

Zaś kręcącemu się koło Stefci Michałowi powiedział wręcz otwarcie:

— Słuchaj, ciarachu jeden!, jeśli się u mnie kiedy pokażesz, to ci wszystkie kości połamę.

„Ciarach“, nie chcąc być solą w oku pyszałkowatego krawca,

„zabrał się i poszedł“.

A pan Szczepan zaś zajął się wyszukiwaniem godnego zięcia.

Znalazł go wkrótce w osobie niejakiego Marka L., syna bogatego szweca,

który mu się nadzwyczaj podobał.

Swaty trwały krótko i mimo oporu „panny młodej“, wyznaczono termin ślubu

na 15 października.

Dnia tego wszystko było gotowe; pan Szczepan sprosił wszystkich krewnych i znajo-

mych, przyszykowano pełną piwnicę win, likierów i różnych zakąsek, goście poczęli się już schodzić, ale...

panny młodej nie było.

Od rana gdzieś się zawieruszyła i do tej pory nie można było jej nigdzie znaleźć.

— Pewno zaraz przyjdzie — uspakajali gospodarzy goście. Lecz gości coraz więcej napływało,

do ślubu był już najwyższy czas się ubierać, a Stefci, jak nie było, tak nie było.

Do najwyższego stopnia zdenerwowani rodzice, widząc, że zblizła się północ, a córki niema, przeprosili gości i oświadczyli, że ślub na inny termin odrazejają.

Biesiadnicy, przyglądając się suto zastawionym stolom, ze słianą w ustach, niechętnie opuścili zasmucony dom.

Dopiero nazajutrz cała rzecz się wyjaśniła.

Oto, ktoś widział kręcącego się koło domu państwa J. odtrąconego narzeczonego Rocha.

Ktoś inny znów widział Stefcię wraz z Rochem, wsiadających do pociągu, dążącego do Warszawy — jednym słowem sprytny młodzieniec noc przed ślubem porwał ją.

Za kochającą się parką udał się pan J. w pościg. Czy jednak kochankowie, nim on ich przyłapie, nie wezmą przedtem w jakimś warszawskim kościele ślubu — niewiadomo...

Dziady łódzkie też mają swoją metodę.

(S.) Dziady łódzkie ustanowiły, jak wiadomo, swego czasu 5 groszy

jako taryfę minimalną.

Okazała się ona wkrótce, zwłaszcza się względu na wydatne podrożenie spirytusu,

niewystarczającą,

a że podniesienie cennika na wzór restauratorów nie było możliwym — więc

obmyślił inną metodę.

Przedewszystkiem zapożyczony szły uczuć humanitarnych od swych opiekunów — filantropów nie zbierają już ale

„zbierają na chorych“...

I tak do sklepu masarskiego wchodzi babina, której właścicielka wręcza 5 groszy.

Babina cofa rękę, 5 groszy nie przyjmuje.

— Ja pieniędzy nie biorę...

— Jaki to?..

— Ja dla chorej — to poproszę kosteczkę — może ze szpikiem, albo o kiszkę, tylko żeby była świeża...

Wobec protestu masarki, wzdrgającej się oplacać „haracz“ w naturze

opiekunka rozpoczyna biadanie:

— Oj! nie ulituj się nikt nad chorą!... oj! nie ulituj się!... żeby choć z pół funta kiełbasy krajanej...

Mieszkania prywatne obcho-dziła

młoda 16-to letnia dziewczyna z woreczkiem w rękę, która prosiła wszędzie o

„trochę cukru dla chorej matki“, a że obecnie kilo cukru kosztuje około 2 zł., więc kalkulacja była

wcale niezgorsza.

Lecz sprytna dziewczyna nie lubiła się widocznie

była czem zadawalniać.

Bo oto w dniu wczorajszym zaszedł do mieszkania państwa K. zamieszkałego przy ul. Narutowicza, w czasie nieobecności służącej w kuchni,

świadła 2 srebrne łyżki i jeden widelec.

Dopiero po niewczasie kucharka kradzież spostrzegła i opowiedziała o tem panu K.

Pan K. udał się do komisariatu policji, gdzie o powyższym zameldował.

Pomnik Mickiewicza w Wilnie.

Od prof. Ferdynanda Ruszczyca z Wilna „Nowiny“ otrzymują następujące pismo:

W latach 1905-tym i 1906-tym, za r. lów carskich, w Wilnie próbowano zainicjować i zrealizować wzniesienie ze składek publicznych pomnika Mickiewicza w mieście tak pełnem wspomnień o nieśmiertelnym wieszczu narodu polskiego. Poczynania w tym kierunku rozbiły się o nieugięty opór i drakońskie zakazy wileńskich władz ówczesnych.

Dopiero w 1921-ym po ustaleniu się w Wilnie polskiego stanu posiadania, myśli wzniesienia pomnika Mickiewicza w filareckim naszym mieście mogła być podjęta na nowo. W tym celu zawiązał się komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa, pod przewodnictwem generała Lucjana Żeligowskiego.

Gdy atoli po opuszczeniu Wilna przez gen. Żeligowskiego, z racji wielu okoliczności niesprzyjających wszczętemu dziełu, przedewszystkiem zaś z powodu stałej dewaluacji marki naszej, jak niemniej z racji krytycznego stanu ekonomicznego dającego się wszędzie odczuwać komitet nie mógł rozwinąć na razie owocniejszej działalności, powstał w Wilnie, w grudniu 1923-go z inicjatywy gen. Berbeckiego Komitet Wojskowy pragnący też ze swej strony przyłożyć rękę do uczczenia w Wilnie Mickiewicza.

Komitet Wojskowy wziął za najbliższe swe zadanie: odświeżenie setnej rocznicy wywiezienia Mickiewicza po procesie filaretów z Wilna, nadając obchodowi wyjątkową uroczystość przez wzniesienie bodaj prowizorycznego pomnika wieszczu. Komitet Wojskowy zadanie swoje spełnił ustawiając przed kościołami Tuskulańskimi nad Wilją kolosalny posąg Mickiewicza z drzewa według modelu artysty-rzeźbiarza prof. Pronaszki. Obchód rocznicowy połączone z odświeżeniem posagu nastąpi 31-go b. m.

Dokonawszy tego energicznego zainteresowania ogółu sprawą pomnikową, Komitet Wojskowy połączył się z Komitetem Głównym, którego celem jest w dalszym ciągu wzniesienie w Wilnie, domniemanie przed starym ratuszem, drogą konkursu, stałego pomnika Mickiewicza — w monumentalnym, trwałym materiale.

Najbliższym objawem działalności Komitetu Głównego będzie uproszenie Prezydenta Rzeczypospolitej, marszałka Piłsudskiego oraz obu marszałków Senatu i Sejmu, aby raczyli przyjąć protektorat honorowy nad pomnikową akcją wileńską.

W ślad za tem, w najbliższych dniach, nastąpi rozesłanie do całej prasy polskiej, oraz rozplakatowanie po miastach, miasteczkach i gminach Odezwy, wzywającej cały naród polski do składek na wileński pomnik Mickiewicza. Po trzecim wreszcie, w niemniej bliskim terminie, ogłoszone będą, już opracowane i zatwierdzone, warunki konkursu na pomnik Mickiewicza w Wilnie.

Co Komitet Główny Budowy Pomnika Mickiewicza w Wilnie poczytuje sobie za obowiązek podać do wiadomości jaknajszerszego ogółu.

Za Prezesa:
Ferdynand Ruszczyca
Wice-Prezes.

Zebrań felczerów.

(ZK.) Dziś o godzinie 7 wieczorem w lokalu Okręgowej Komisji Związków Zawodowych przy ul. Narutowicza Nr. 50, odbędzie się zebranie Związku Klasowego Felczerów.

W Miejskiej Galerji Sztuki.



— Czy nie mógłby pan mnie poinformować o obrazie, widzę że ma pan katalog?
— Ja się głupstwami nie zajmuję. Przeglądam terminarz wexslowy.

FELJETON.

Jak się całują?

Całują się wszyscy. Starzy, młodzi, znajomi, przyjaciele i przyjaciółki, żony własne i cudze, krewni różnych stopni bez względu na wiek i wykształcenie. Najwięcej wymagają całusów teściowe.

Każda teściowa, nawet najidealniejsza ma jeszcze pretensje do świata i ludzi i uważa siebie za obowiązkiem być obcałowyaną.

— Nie ma serca i wogóle to nikczemny człowiek, mówi pani teściowa, o ile ją młody człowiek nie pocałuje choć trzy razy w brudną, spoconą, lecz ubrylantowaną rękę.

Za to mężatki, czem młodsze, tem są więcej wymagające i same nieraz nadstawiają wymanicurowane łapki, różnym wazaczom do obliżywania.

Są to przeważnie debiutantki stanu małżeńskiego, którym małżeństwo służy i podoba się.

Oudze mężatki to nie lubią jak się je długo całuje w ręce, wolą inne całusy.

— Bo to ma urok i daje dreszcze.

Tego rodzaju panie w mocnym i gorącym pocałunku zapominają o całym świecie i później są jak z tamtego świata i już nie wymagają pocałunków, szczęśliwie jak dostaną się do domu o obiecaną mężowi godzinie.

Narzeczeni całują się wszędzie i tu i tam.

O ile są to narzeczeni w cechach matrymonialnych, to nie całują się aż do ślubu, mówiąc, „że nie wypada tego czynić“, najwyższe pan narzeczony całuje w rączkę i to urzędowo przy rodzicach po kolacji w asystencji służącej i młodszych dzieci.

Służące całuje się zawsze i należy to do obowiązku pana o ile jest służąca do wszystkiego i ładna. Panowie domu o tem zwykle pamiętają w czasie nieobecności żony.

Prócz tego jeszcze całują się bez wyrazu i bez uczucia.

Jest to tak zwany „pocałunek Judasza“, lub obowiązku, te ostatnie są najbardziej pospolite i zdarzają się nawet w najprzystojniejszej rodzinie.

Jeszcze są pocałunki miłości. O tych można powiedzieć, że się nie wie, bo zwykle w akcie całowania nie myśli się o tem.

Prócz tych wszystkich całowań są jeszcze pocałunki przyjacielskie (typowo damskie) formalne, bo tak zwyczajem każda kradzione.

Przyjacielskie pocałunki używają przeważnie przyjaciółki, zamiast „do widzenia“, lub „gniewam się na ciebie, bo masz ładniejszy kapeluszek“.

Formalne — na różnych posiedzeniach rodzinnych z całą mameżerją rodzinną z wujami i ciociami. Kradzione, te są tylko znane bardzo przystojnym paniom lub mającym „djablika“ w sobie.

Taki wąż kusiciel, taki „kobieton“ oburza się, mówiąc:

— Zaraz mężowi powiem — myśląc jednocześnie — żeby tylko, kto nie widział, bo ten idjota Władek gotów pomyśleć, że ja go pierwsza pocałowałam tego warjata.

Ogólnie całują się wszyscy i wszędzie, i dziwię się, że w obecnym czasie różnych podatków luksusowych nie wprowadzono jeszcze podatków od „buzi“, który w każdym bądź razie dałby pokazywać dochód.

Elha.

O wesołej Michalinie i jej dwóch kochankach.

Szatański plan zemsty zawiódł niefortunnego amanta.

(S) Andrzej i Michalina W-ak, oraz Teofil St., tworzyli wymarzoną

trójkę małżeńską.

Pan Andrzej bowiem, lubiący wódkę i kobietki, patrzył przez palce

na postępkę swej połowicy, która ze swej strony starała się godnie sobie odbić

zaniedbanie mężowskie.

Ze zaś polujących na taki „towar“ jest dużo, więc też zaraz w fabryce, gdzie pracowali mili małżonkowie,

znalazł się amator „cudzych jabłek“

w osobie wspomnianego Teofila St...

Jako się rzekło, cała ta trójka pracowała w jednej fabryce — pana H.

Robotnicy, których jawna zgnilizna rodziny W-ak

mocno razila,

nieraz zwracali się do pana H., o wykluczenie wesołej Michaliny i jeszcze weselszego Andrzeja

z grona pracowników.

Żądania ich zawsze spotykały się z odmową właściciela, który, jak sobie szepczano po cichu, sam bardzo sobie

upodobał piękną Michalinę.

Stan podobny rzeczy ciągnął by się może aż do... nieskończoności, gdyby nie nagły wypadek, który stał się początkiem

przykrej intrygi.

Pewnego dnia bowiem, gdy drobna sprzeczka między kochankami poczęła przybierać ostryjsze formy, zdenerwowana Michalina oświadczyła Teofilowi, iż od tygodnia jest kochanką

pana H.

Zraniony w swej miłości i dumie kochanek, postanowił, okrywszy się pozorną rezygnacją, wymyślić

jakiś szatański plan zemsty.

Po pewnym czasie p. Teofil zgłosił się do kantoru fabrykanta i oświadczył z udaną boleścią, że jest

nieuleczalnie chory wenerycznie.

Ponieważ zaś choroba owa z kolei przejęć mogła i na pana H., radzi więc mu

natychmiast wywalić Michalinę z fabryki

i samemu udać się do doktora.

Pan H. z początku wpadł w straszną wściekłość i postanowił

wywrzeć swój gniew na Michalinie.

Powoli jednak zimny rozsądek przywrócił mu świadomość, a podejrzenia z prawdopodobności robotnika, nakazało mu wraz z Michaliną

udać się do lekarza chorób wenerycznych.

Ku radości pana H., doktor oświadczył, że nie tylko on, ale i Michalina,

jest zupełnie zdrowa.

Oskarżenie Teofila okazało się

bezczelnym wymysłem,

nieudaną zemstą zdradzonego kochanka.

Przyszła jednak kolej działania na pana H.

W okresie zastoju i stagnacji kiedy znalezienie nowego miejsca pracy jest rzeczą zupełnie niemożliwą, podstępny Teofil

został wyrzucony z fabryki na bruk.

Charakterystycznym jest, że ani jeden robotnik nie ujął się za nieuczciwym towarzyszem.

Ze Związku Praca.

Związek „Praca“ narazie strejkować nie będzie.

Wczoraj o godz. 18.30 po wypowiedzeniu się szeregu mówców zostały przyjęte 2 rezolucje

1) Delegaci Zw. Praca — zebrani w lokalu Związku Główna 31 postanowili strejku nie rozpoczynać, przekazując sprawę 15 proc. regulacji na forum Sejmu, gdzie w dalszym ciągu będą podtrzymywane te same

żądania wobec przemysłowców.

2) Zebrani stwierdzają, że kryzys i drożyzna obecnie wzmaga się, ma źródło nie w sferach rządowych i Sejmie. Wobec czego domagamy się rozwiązania Sejmu i rozpisanie nowych wyborów. Obecnie przechodzimy do ostrej opozycji wobec Rządu

W. P.

Teatr Miejski.

Dziś i jutro „Instynkt“ Kistemackera. Występują: pp. Dunin-Osmólska, Jerzmanowska, Wernisówna, Gurynowicz, Krell, Michulowicz, Przystański i Znicz. Reżyseruje p. Walden. Początek o

godz. 8.45. W sobotę, staraniem komitetu wojewódzkiego w dzień sprowadzenia zwłok Sienkiewicza do kraju, uroczysta akademja, której program podamy jutro.

Z cyrku Cinisellego.

Będący od szeregu dni w Łodzi sensacją dnia program Nr. 3 w cyrku Cinisellego — ściga codziennie do gmachu cyrku tłumy publiczności. „Samson XX wieku“, którego oglądać miała Łódź sposobność nie tylko w cyrku, lecz i na ulicach Łodzi, ciągnącego rolwagę z kilkoma ludźmi na niej w... zębach, występuje w dalszym ciągu z produkcjami, których pozazdrościć by mu mogli najwięksi siłacze świata. Świetna trupa Rinaldos (nieporównani akrobaci powie-

trzni i parterowi), strzelec Słema (cel 20 metrów przez pierścionek), trampolina Alego, oraz długi szereg innych nadzwyczajnych atrakcyj — zdobywają naszymu Cyrkowi i jego obecnemu programowi należyty popularność i powodzenie.

Program Nr. 3 trwa tylko do 1 listopada.

Administracja cyrku: W. Gralak.

Powrót do domu po przedstawieniu zapewniony.

Nowy Dekameron.

Ostatni zeszyt „Nowego Dekameronu“ zawiera, prócz wielobarwnych ilustracyj: „Gdy jesień zbliża się...“, „Przy blasku księżycy“, „Nad błękitną falą“, „Zgubiona żona, czyli w starym piecu, djabeł pali...“, „Marnie“, „Zna się na tem“, „Wykpił się“, „Ich „matka“, „Po zdradzie, czy li i Chrystus by nie przebaczył“, „Spóźniona obawa“, „Smutne rozstanie“, „Wstydlawy kochanek, czyli objęcia Morfeusza“, „Wyższa racja stanu“, „Popro-

stu, czyli najlepszy wiek“.

Nowelki: Jej pierwsza noc poślubna, 18 epizod Sympozjonu w salonie pani Idalji; Wilk w czarnym aksamicie, czyli gorący małżonek; Przyjazne zerwanie; Ładna sąsiadka; Detektyw-amator, czyli piękne za nadobne; Równowaga, czyli siła złego na jednego...; Recepta, czyli domyślny aptekarz; Podróż z przeszkodami; Od uścisku do kolebki; Trałka; Złote myśli o kobiecie i miłości, aforyzmy i t. d.

Wczorajsza premiera w Miejskim.

„INSTYNT“

sztuka w 3 aktach HENRYKA KISTAEMAECKERSA.

Kistemackers przed wojną znany był jako sprytny macher teatralny, w rodzaju Henri Wernsteina. Zna scenę, zna publiczność, operuje efektami ciosanemi zgruba i w pierwszych już momentach sztuki potrafi o melodramat.

Przed wojną obiegł sceny europejskie jego „Handlarz szczęścia“, posiadający też same walory i usterki oraz „Instynkt“, potraktowany przez prasę i publiczność, jako zapewnienie społeczne i psychologiczne.

Dziś po kilkunastu latach trzeba to stwierdzić, „Instynkt“ utracił wszystkie fascynujące ongi rysy i nikogo już zbyt zainteresować nie może.

Jan Bernou, słynny chirurg,

stwierdza (przy pomocy detektywa), że żona jego kocha się w pacjencie, dogorywającym suchotniku.

W ostatnim akcie wychodzi na jaw, że kochanek jest w... sypialni pani doktorowej.

Trzeba jednak o tem zawiadomić pana Bernou, bo stan zdrowia pacjenta wymaga operacji, od której zależy jego życie.

Sytuacja mocno melodramatyczna.

Doktor zgrzyta zębami i zanosi się na to, że jednym cięciem skalpela przeprowadzi a-nemicznego rywala na tamtą stronę Styksu.

Jednak, w ostatniej niemal chwili zwycięża w nim... „człowiek wyższy“ — chirurg:

— Piętrze, podaj narzędzia będziemy mieli dziś dużo roboty!

Jan Bernou uratuje życie kochankowi swej żony, a my po trzech niezbyt długich (na szczęście) aktach pójdziemy do domu.

„Przecież dziś niema dramatu, gdy żona zdradzi męża, rzekła mi w antrakcie pewna rezolutna mężateczka. Ta kwestja wogóle we współczesnym życiu nie istnieje“...

Wobec takiego stanu rzeczy, doprawdy, co kogo obchodzi zmartwienia dra Bernou i jego szlachetność wreszcie, która odnosi zwycięstwo nad zazdrością.

* * *

Mimo całą nieaktualność i bezbarwność melodramatu pana Kistemackera wieczór wczorajszy zaliczyć trzeba do bardzo miłych, ze względu na

pierwszy występ na naszej scenie jednej z najświetniejszych dramatystek polskich pani Laury Dunin-Osmólskiej.

Pozyskanie p. Dunin dla teatru naszego jest wydarzeniem artystycznym pierwszorzędnej wagi, gdyż oddawna już nie widzieliśmy na scenie łódzkiej artystki o tak dużej kulturze artystycznej, niepowszednim uroku, rozległej skali talentu.

Pani Laura Dunin przez szereg lat była ozdobą teatrów warszawskich, tem serdeczniej więc i radośniej wita ją Łódź w swych progach.

Role Cerylji Bernou gra p. Dunin od szeregu lat. I na tej roli potwierdza się raz jeszcze, że częstokroć w rzeczach słabych pod względem literackim, kreacja aktorska sprawia sztukę.

Cerylja p. Dunin ma nieprzebrane skarby kobiecości, miękką dłońią koi cierpienia, zadając iednocześnie rany.

Tęsknota za miłością, przerpójona liryzmem, który jest najintegralniejszą cechą talentu p. Dunin, konsekwentnie iwycyzelowane i rozwinięte cierpienia duszy kobiecej, staroganej bólem, piękna poza i szlachetna linja — oto Cerylja p. Dunin.

Koledzy łódzcy sekundowali b. dobrze świetnej artystce. A więc przedewszystkiem p. Michulowicz, który zaprezentował się wczoraj b. ciekawie w roli dra Bernou i miał momenty pogłębione ekspresją.

Plastyczne sylwetki stworzyli pp. Znicz (Lantriquet) i Gurynowicz (Piotr).

Andrzej Nullus.

Drożyzna, drożyzna, drożyzna...

Ucieczka od marki. — Złociszki i groszaki też idą na krupę i ziemniaki. — Zakupy na przedmieściach. — Kmiotkowi w to graj! — Bezplanowy eksport wywoła potrzebę importu... żywności. — Drożyzna wpływa na stagnację w przemyśle. Chaos dłużej trwać nie może.

Kiedy w czasie inflacji drożyzna wzrastała już nie z każdym dniem, ale z godziny na godzinę, ludzi uboższych ogarnął poprostu szal gromadzenia zapasów, byle tylko uciec od zarobionej marki, która z każdą chwilą mniejszą przedstawiała wartość nabywcza.

Dochodziło do tego, że konsumenci, chcąc zdobyć jaknajwiększą ilość produktów, sami podbijali ceny, z czego korzystał — rzecz prosta — paskarz, szrubując i tak już wysokie ceny do niemożliwości.

Podobny objaw gorączkowych zakupów daje się zauważyć i dzisiaj przy ustabilizowanej walucie, drożyzna bowiem, sztucznie od pewnego czasu stwarzana przez różne zbrodnicze indywidua, coraz szersze zatacza kręgi, a ludność, nauczona smutnym doświadczeniem, przestała wierzyć w skuteczność zapowiadanej przez rząd od dwóch miesięcy walki z lichwą żywno-

ściową i każdy zarobiony grosz zużywa niezwłocznie po otrzymaniu na zakupno kartofli, maki, kapusty i t. p., placąc bez targu każdą żądaną przez chłopca cenę i wytwarzając tem samem jeszcze większą drożyznę.

Zaobserwować to można w dniu targowym na krańcach naszego grodu. W dniu takie już od wczesnego ranka większe i mniejsze grupki robotników lub ich żon czy matek, wyczekują na przyjeżdżające do miasta furę z nabiałem i płodami rolnymi, — każdego przybywającego kmiotka otacza zaraz rój kupujących, przyzem jeden przelicytowuje drugiego, byle tylko zakupić jaknajprędzej, nim ceny jeszcze bardziej pójdą w górę.

Rozumie się samo przez się, że chytry paskopiasz nie omieszkuje korzystać z dobrej sposobności i pobiera ceny wyższe od targowych, bo go nikt nie kontroluje, a kupujący na wszystko się godzi.

Tak mniej więcej przedstawia się współdziałanie ludności w zwalczaniu lichwy żywnościowej.

Winy jednak w tym wypadku nie ponosi wyszukiwany przez wszystkich robotnik, choć bezwiednie pomaga wyszukiwaczowi, lecz rząd, który obmyśla coraz to nowe sposoby powstrzymania drożyzny, nie wierząc sam w ich skuteczność, i zezwala na niczem absolutnie nieusprawiedliwione zwyczajki cen najniezbędniejszych artykułów, jak n. p. cukru — zamiast uregulować ostatecznie piekącą sprawę eksportu środków żywnościowych.

Jak długo za granice kraju nie będziemy wysyłać tylko nadwyżek naszych płodów rolnych i przetworów, po zupełnem i całkowitem pokryciu zapotrzebowania wewnętrznego, lecz eksport odbywać się będzie dalej bezplanowo, tak długo wzrostu drożyzny się nie powstrzyma i

prędzej, czy później zmuszeni będziemy importować środki żywności, albowiem spekulanci, niekrepowani żadnymi ograniczeniami, z pewnością żadnych skrupułów z wygłodzeniem ludności robić sobie nie będą.

Wszelkie półśrodki w rodzaju apelów do społeczeństwa, lotnych komisji kontrolnych spożywców i t. p. mogą wprawdzie zwolnić nieco tempo wzrostu cen i to tylko na pewien czas, nigdy jednak nie uwolnią klas pracujących od niespodzianek tego rodzaju, jak kilkudziesięcioprocentowa zwyczajka cen w ciągu kilku tygodni, a nawet dni.

Nietylko jednak interes klas pracujących wchodzi tutaj w grę. Drożyzna jest całym powodem, że stagnacja w przemyśle tak długo się przeciąga, śmiechem bowiem jest wymagać od pracownika, by godził się na jakąkolwiek redukcję głodowych swych zarobków, skoro obszarnik, chłop, młynarz, rzę-

nik i piekarz nie uznaje stabilizacji waluty i nie chce ponieść zgola żadnych, z sanacją Skarbu związanych ciężarów, a przez stałe podrażnianie artykułów żywnościowych zmusza raczej robotnika do wysuwania nowych żądań o podwyżki.

Ten chaos i niezaradność dłużej trwać nie mogą.

Rząd wianien zdać sobie sprawę z grozy sytuacji, wytworzonej przez szkodników Państwa nie dopuścić, by plan sanacji został przez nich zniweczony w chwili, gdy wszystko zdaje się zapowiadać pomyślnie jej zakończenie.

Nie można powodować się względami wobec pewnych grup, skoro ludzie ci nie dobro Państwa, lecz własny interes i własne ambicje mają wyłącznie na oku, a do osiągnięcia swych celów dążą, nie oglądając się na skutki, jakie ich polityka krajowa przyniesie. B. M.

Biedna mała Basia.

(S.) Biedna mała Basia!... Zaledwie 18 lat na świecie przeżyła, a już rozpacz bezbrzeżna

kazała jej targnąć się na życie.

Dzieje tego dziewczątka były niewesołe.

Zaledwie od ziemi odrosła, a już matka i ojczym urządzili, że

oddac ją na naukę do krawcowej.

A bosa mała Basia ponieważ rana i bita przez wszystkich,

wyrosła na dziewczynę

o kruczonych włosach i czarnych jak węgiel oczach.

Miała też wielu adoratorów i wielbicieli, którzy pod jej rozkazującym spojrzeniem

topnieł jak lud na słońcu.

Lecz serce Basi do innego należało...

Przedmiotem jej miłości był zwykły robotnik fabryczny,

który po całodzienniej pracy przychodził do ukochanej i siadając na zydlu z czułością przyglądał się jej smukłej postaci.

I tak snując piękną nić miłości,

żyli kochankowie kilka miesięcy.

Lecz wszystko w życiu ma swój koniec...

Szybko o Basi zapomnieli, gdyż zapoznał bardziej interesującą pannę, z którą nawiązał czuły romans.

Złamane serduszko Basi

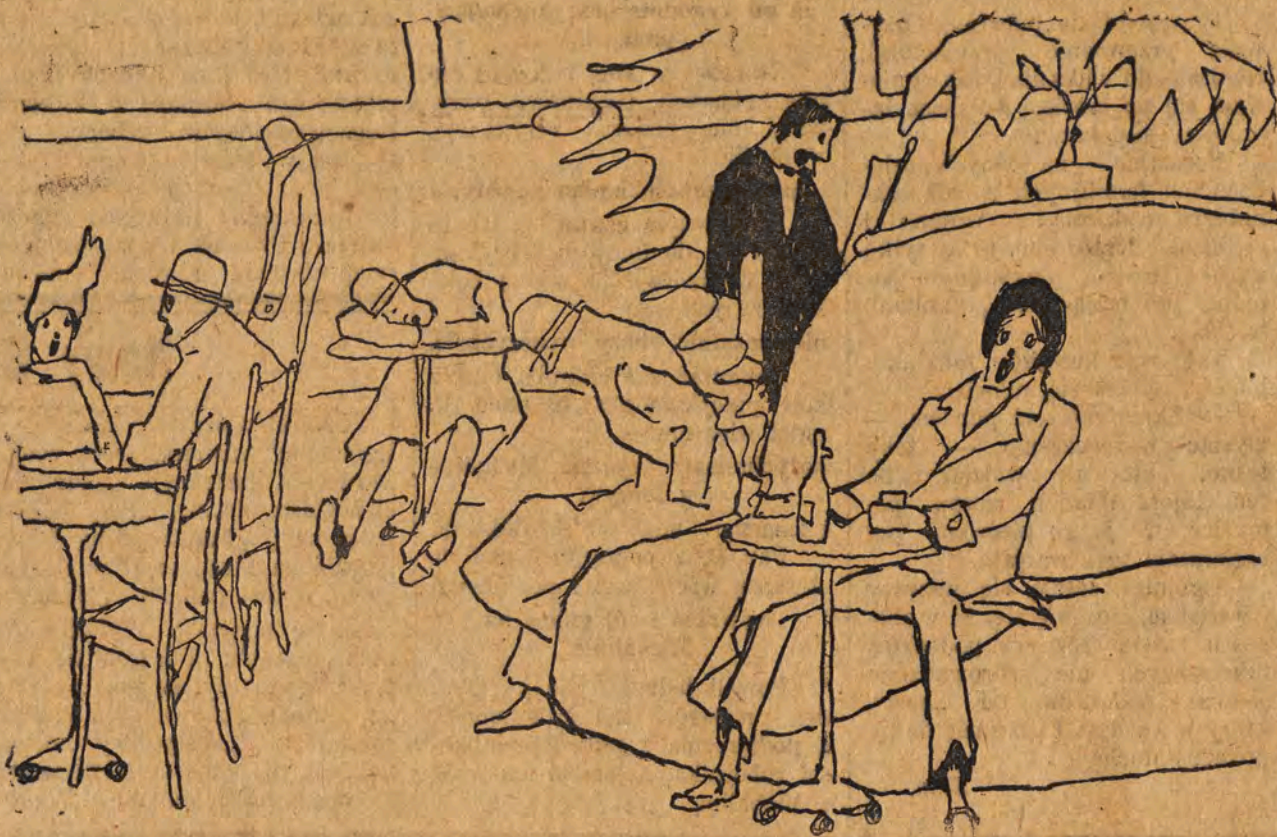
takiego ciosu przetrzymać nie mogło...

Rozpacz podszeptała jej myśl straszliwą:

— Skończę z tem marnem życiem!...

Jeszcze tego samego dnia Pogotowie Ratunkowe udzieliło Basi K., która w celu samobójczym zażyła trucizny, pomocy, i w stanie osłabionym pozostawiło ją na miejscu.

Idzie jesień, idzie zima, a pieniędzy ciągle niema!



U Gostomskiego w czasie zastoju.

Panie kamieniczniku! Lokatorzy skarżą się na p. „Nowinom“

Właścicielem domu przy ulicy Konstantynowskiej Nr. 5 jest p. Michał Zuchowski, były rządca rolny. W czasie spadku rubla i marki polskiej kupił sobie wyżej wspomniany dom. Pan Z. niebardzo się zna na stosunkach miejskich i nie wie, jak zarządzać domem, a że na wsi, gdy się czego nie może lub nie umie samemu zrobić, godzi się rataja — więc i tu w mieście zgodził sobie rządca, niejakiego p. Bolesława Karasznickiego. Pan K., znany w Łodzi w pewnych sferach, zabrał się do rządzenia z całą namiętnością. W krótkim czasie oburzył na siebie wszystkich lokatorów, wysokiem obliczaniem komornego i dodatków, od których podobno, jak sam mówi, ma 10 procent prowizji.

Coś sobie upatrzył do dozorca, Franciszka Łęckiego, człowieka bardzo porządnego i uczciwego, który już kilka lat zajmuje swoje stanowisko z powodzeniem. W domu nie było żadnych nieporządków ani kradzieży. Dopiero, jak pan K. został rządcą i jak postanowił wywalić Łęckiego, zmieniło się wszystko.

Kradzieże kur, węgla i różnych przedmiotów zdarzają się dość często. Biedny dozorca rozpaczła i zachodzi w głowę, jak można kradzione przedmioty wynieść z domu, naokoło zabudowanego, lub przez bramę, w której dozorca całą noc nocuje. Co prawda, nikomu nie przyszło na myśl zrobić rewizję w samym domu, a w tym domu, nawet w mieszkaniu samego rządcy, mieszka

człowiek, który niedawno został wypuszczony z więzienia, gdzie odsiadywał karę za nieetyczne czyny.

Rządca procesował się z dozorcą już trzy razy, chcąc go usunąć z posesji, ale widocznie p. sędzia doskonale orientuje się w sytuacji, gdyż wszystkie skargi oddalił.

Teraz jest złożona apelacja — trzeba dozorcę pogrążyć. Urządza się kradzieże z włamaniem — giną w nocy balje, węgiel, mięso. Poszkodowanych jest kilku lokatorów.

Może odpowiednie władze wejrząby w panujące stosunki tego domu i wyciągnęły odpowiednie konsekwencje.

Wicedyrektor Państwowego Monopoli Tytoniowego w Łodzi.

(ZK) Wicedyrektor Państwowego Monopoli Tytoniowego w Warszawie, p. Kraje, przybył w dniu onegdajszym do Łodzi, celem przeprowadzenia inspekcji tutejszej fabryki tytoniu przy ulicy Zagajnikowej i odbycia konferencji z dyrektorem tejże, p. Wronką.

Po dokładnem zwiedzeniu fabryki miał p. Kraje dłuższą rozmowę z p. Wronką na temat rozszerzenia fabryki i nruhomienia większej ilości maszyn, co pozwoliłoby pokryć zapotrzebowanie.

Ze sprawozdania p. Wronki wynika, iż przed trzema tygodniami pracowało w fabryce tytoniu 250 robotników, a obecnie zatrudnionych już jest 500. Maszyn w ruchu znajduje się 16 dla papierosów bez ustników, 5 maszyn ustnikowych, 5 gilzowych i 5 napychaczek tytoniowych.

W remoncie pozostają 4 maszyny bezustnikowe, 3 ustnikowe, 4 gilzowe i 3 napychaczki. Po przeprowadzeniu remontu przedstawia ustawienie maszyn wielką trudność ze względu na szczupłość miejsca. O ileby wąskość usunęta się (zajmuje połowę fabryki), to wówczas można by fabrykę znacznie rozszerzyć, dając tem samem zatrudnienie większej ilości maszyn i robotników.

Dyrektor Kraje oświadczył na zakończenie, że w najbliższym czasie będzie można pokryć zapotrzebowanie krajowe i stwarzać gatunki wszelkiego rodzaju, celem zaspokojenia wszystkich palaczy.

W dobie obecnej czynnych jest na terenie państwa 15 fabryk, w których praca odbywa się na dwie zmiany.

Sprawa ewakuowania przez wojsko zajmowanej fabryki będzie poruszona u mierzających czynników.

KRATECZKI SĄDOWE.

Cichy spółnik Stanów Zjednoczonych.

Chęć szybkiego wzbogacenia się, a co za tem idzie chęć życia i użycia podsusza ludziom coraz to nowe pomysły.

W chwilach ciężkich tarapatów pieniężnych mówią:

— Ach żebym miał tyle co Schejbler lub inny Krezus.

Innym chorobliwym objawem tego, są marzenia ludzi w rodzaju.

Jak będę i t. d. to... i t. d.

Na inną niebezpieczną chorobę zapadł właśnie p. Abram B., który był chory na „cyfry“.

Nowa to i nieznaną chorobą. Nie notują jej w encyklopedjach lekarskich, nie ma nawet nazwy łacińskiej (to ostatnie najważniejsze).

A jednak choroba taka istnieje i polega na tym, że dotknięty nią osobnik, musi przeobrazić na wyższe wszystkie cyfry, które mu wpadną pod rękę.

Że choroba ta zatacza coraz większe kręgi, świadczy fakt, że nawet policja łódzka zachorowała na nią.

Symptomy jak widzieliśmy w naszym rozprawieniu o przeobrażaniu numerów domów.

Pan Abram B. nie przerabiał Nr. domów, nie zmienia numerów tramwajów, ale choroba jego była bardziej niebezpieczna, gdyż przerabiał cyfry na banknotach Stanów Zjednoczonych.

Siedzi sobie taki chorowity Abramek i myśli:

— Dwa dolary, dwa, dwa, dwa. Dlaczego to nie dziesięć, dziesięć, i t. d.

I wnet z dwóch dolarów robi się dziesięć i banknot jest Stanem Zjednoczonym na chwila, a Abramkowi na pociechę.

Choroba „cyfr“, jak każda inna ordynarna choroba, początkowo miała małe rozmiary. Mam tu na myśli dwa na dziesięć, jeden na pięć, dwa na dwadzieścia.

Lecz z biegiem czasu choroba wzrasta w siłę i potęgę a cyfry też rosły.

Było teraz dwa na sto, jeden na pięćdziesiąt i t. p.

Pan Abramek B. dzięki właśnie tej chorobie został cichym współnikiem Stanów Zjednoczonych.

Wyrzutów sumienia nigdy nie miał, bo dla czegoż miałby je mieć.

Co znaczy dla Ameryki kilkadziesiąt, czy kilka tysięcy dolarów? kiedy tam na każdym kroku są Rockefelleri, Vanderwildty i inne Fordy, niech sobie biedny żydek też zarobi.

I faktycznie Stany Zjednoczone nie zwróciły nawet uwagi na Abramka B., bo widocz-

nie były zajęte przyjazdem zepelina Z. R. III, ale zato policja zajęła się „chorym cyfrowo“.

Pan Abramek twierdzi, iż nie podlega kompetencji sądów polskich, ponieważ przerabiał

dolary, inaczej jednak zapatrywał się na to Sąd Okręgowy, który go w dniu wczorajszym skazał na 4 i pół roku więzienia.

Kaj.

Kto lepiej tańczy Marjanek czy Abramek?

Problemat który niezbyt politycznie rozwiązany został na ulicy Cegielnianej.

(S.) Tańcząca publiczność łódzka, która na „Malinową“ po

zwołać sobie nie może, uczęszcza na t. zw. „sale tańca“.

Sale owe są o tyle wygodniejsze, że po pierwsze —

są tańsze,

po drugie — można w nich się o wiele swobodniej zachowywać, niż w restauracyjnym dancingu.

Wymieniając „sale tańca“, nie mam innych na myśli, jak owe najbardziej cieszące się powodzeniem tancerzy,

sale panów Henrykowskich.

Jedna z nich mieści się przy ulicy Wschodniej i

uczęszczana jest przez lepszą publiczność,

która tutaj przygotowuje się do triumfów „malinowo“ — maskaradowych.

Druga, której mistrzem jest niejaki Kolski, mieści się przy ulicy Cegielnianej i

uczęszczana jest przez gorszą „publikę“,

która ani marzy o występach na salach „Grand-Hotelu i Filharmonji.

Między mistrzami obydwóch sal: panem Henrykowskim i Kolskim

panuje stały antagonizm,

zaznaczający się tem, że pierwszy nie wpuszcza na swą salę uczestników sali drugiego, powodując się słuszną dumą ze swej publiczności, drugi zaś

stara się ściągnąć do swego przybytku elitę konkurenta.

Antagonizm między mistrzami, siłą rzeczy

przeszedł i na uczniów.

Nie więc dziwnego, że p. Abram K. wyznawca sekty tancerzkiej Kolskiego, mając może i jakieś osobiste powody, przesła-

dował poprostu od jakiegoś czasu

Marjana G., tancerza z pod znaku pana Henrykowskiego.

Pan Marjan G. przechodził stale do porządku dziennego nad zaczepkami Abrama.

Cierpliwość ludzka (a może i teńżostwo!)

ma jednak swe granice.

Dojść więc musiało do wybuchu.

Otóż pan Marjan z panem Abramkiem spotkali się pewnego wieczoru na rogu Cegielnianej i Skwerowej i jak zwykle rozpoczęli

walkę... na słowa.

— Nu, jak tam Marjanek!...

Jeście nie wzięłeś nagrody na sale Henrykowskiego?...

— Nie dostałem jeszcze nagrody, lecz ty uważaj abym ci jakiejś nagrody na twarz, nie przylepił.

— Uj waj!.. jak! hojrany, takie tancerze jak ty, to ja jedną ręką do rynsztoku rzucam...

Skończyła się — jako się rzekło — cierpliwość pana Marjana i...

wymierzył Abramkowi obiecany nagrodę.

Tamten nie pozostał mu dłużny (bicie, nie pieniądze... nie nie kosztuje!) i walka przyjęła by smutny w następstwach charakter, gdyby przypadkowo przecho-

dzący znajomi

nie rozłączyli zapaśników.

Bitwa owa skończyła się wprawdzie dość szczęśliwie, bo bez karetki pogotowia i bez protokółu policyjnego,

lecz sądzimy, że sympatyczny uczeń jeszcze sympatyczniejszego mistrza raz na zawsze przestanie zaczepiać pana Marjana.

Jak Stefan G. stracił ucho w transakcji handlowej.

Nie trzeba zapominać, że wyrządzona krzywda mści się nawet po wielu latach.

(S) Stefan G. urodził się we wsi, leżącej pod Łodzią.

Od najmłodszych już lat prześladowały go

losy i ludzie.

Mając lat cztery, odumarli go rodzice, wkrótce znaleźli się też sąsiedzi, którzy

„zaopiekowali“ się skromnym mieniem sieroty.

I odtąd rozpoczęły się niepowodzenia życiowe osamotnionego malca, który musiał, chcąc nie chcąc,

paść gęs. wraz z rówieśnikami.

Wzamian za to otrzymywał od sąsiadów swych zmarłych rodziców, którzy — nota bene — zagarnęli większą część jego spadku,

język strawy.

Temu dobieżymu akto- wi towarzyszył zwykle odgłos rąb, no i szloch biednego chłopca, który z biegiem czasu nau- czył się

zaczinać zęby i milczeć.

Zaczął też stronić od swych dotychczasowych kolegów, wsku tek czego przyrósł do niego przy domek

„głupiego milczka“.

I dziwna rzecz; wyrostek obojętny na baty, głód i cierpienia fizyczne,

buntował się,

gdy któryś z wieśniaków zwracał się do niego, używając zamiast imienia — przezwiska.

Upłynęły lata...

Podczas okupacji niemieckiej porzucił Stefan rolę parobka i zaczął zarabiać na utrzymanie, sznując do wygodzonej Łodzi — mąkę.

I widocznie szczęście się pozostawiającemu kupcowi, gdyż zgodnie z zasadą, że

„szczęście sprzyja odważnym“ dorobił się nieco grosza, z którego założył sobie

sklepek przy ulicy Aleksan-

drowskiej.

Od czasu do czasu przybywali doń mieszkańcy wsi rodzinnej, rzucając zazdrosnym okiem na dorabiającego się coraz większego majątku Stefana.

W międzyczasie rozpamiętywał sobie były pastuch,

jak niecie postąpił jego sąsiedzi,

zagarnawszy majątek, pozostały po rodzicach i

snuł plany zemsty...

Onegdaj przybył do Stefana bawiący w Łodzi Andrzej K., dawny jego „pryncypał“, w celu dokonania znaczniejszej

transakcji.

Tranzakcja ta jednak do skutku

nie doszła.

Pan K., zdenerwowany tem, zaczął wymyślać gospodarzowi od zlodziei i paskarzy.

Ale gdy zasób epitetów był na wyczerpaniu, sięgnął rozgorączkowany kmotek do pamięci, i snąc, usmiechnął się zawistnie i krzyknął:

„głupi milczek“.

Cheąc uniknąć skandalu w interesie, zachowywał Stefan milczenie i zimną krew, ale usłyszawszy przezwisko, które mu

przypomniało lata upodlenia i cierpienia,

nie mógł już utrzymać swych nerwów na wodzy.

Ohwył za nos i zamierzył się nim na przeklinającego, lecz ten pochylił się, nie dość jednak szybko, bo nos, miast w głowę,

odciął mu połowę ucha.

Poszkodowany Andrzej groził, iż uda się do policji.

Wówczas Stefan powiedział, iż w takim razie oskarży broczącego krwią gościa o

kradzież większej części spadku po rodzicach.

I widocznie zwyciężył zdrowy rozsądek chłopski, i pan K., zrezygnawszy z... części nosa i zemsty,

wyjechał po opatrunku lekarskim na wieś.

W czasie długich wieczorów jesiennych będzie „szlachetny“ syn paskopiasta miał sposobność do rozmyślań nad swymi ostatnimi przejęciami i dojdzie zapewne do przekonania, iż wyrządzona każda krzywda mści się nawet po wielu latach.

Teatr Popularny.

Dzisiaj, w czwartek dnia 23 b. m. nieodwołalnie po raz ostatni w sezonie święta sztuka A. Bissona „Pani X“ — w wykonaniu całego zespołu z p. Wandą Szczepańską w roli tytułowej.

W piątek, premiera „Kmicika“ — H. Sienkiewicza — wystawiana z okazji sprowadzenia zwłok wielkiego pisarza do kra-

ju. Treścią sztuki jest historia sławnego pana Kmicica — najpełniejsze wcielenie typu polonusa w dodatnim tego słowa znaczeniu.

Przedstawienie poprzedzi odczytanie przez p. W. Szczepańską utworu J. Zawieyskiego „Na sprowadzenie zwłok Wielkiego Pisarza“.

MAJOR RUSSEL

11) Najsensacyjniejsza afera szpiegowska wojny światowej.

Kapitan Schmidt zaprowadził ich do wyjścia, gdzie zauważyli szary otwarty samochód z narodową chorągiewką niemiecką i napisem „Hauptquartier“.

Wsiadli, auto ruszyło.

Pędzili przez ogarnięte mrokiem ulice. Latarnie samochodu były zgazowane, lecz pomimo tego zdołali stwierdzić znikomą ilość ludzi na mieście.

Wszystko się pochowało w piwnicach i suterynach w obawie wybuchów.

Nagle silna detonacja wstrząsnęła uspijonym miastem. Słup ognia wyrzucił w górę, słychać było walące się mury i krzyki ludzi.

Po cichych ulicach zaturkotały koła wozów straży ogniowej, padły suche słowa komendy, wystrzeliło w górę kilka reflektorów, snop światła zalał niebiosa na ciemnym tle których widać było sprawę wybu-

chur: małego dwupłatowca francuskiego.

Z fortów ryknęły działa skierowane w stronę tego stalowego ptaka, zatrajkotały tak zwane „balonabwerkanony“, jeszcze jeden wybuch i... cisza.

Aeroplan jakby drwił sobie z wymierzonych luf dział, zatoczył parę kręgów, wzblił się w górę... mała... aż w końcu zniknął zupełnie z oczu przerażonych Niemców.

— Ach ta wojna, usłyszeli obok siebie głos starego Niemca, Boże! oszaleć można, lepsza śmierć, niż życie w takiej ciągłej niepewności, pod groźbą niewidzialnego wroga.

Automobil zatrzymał się wreszcie przed hotelem.

Dwa elegancko umeblowane pokoje były dla nich zarezerwowane.

— Panowie, jutro przyniosę wam paszporty, żebyście mogli

swobodnie spacerować po mieście.

Do kwatery głównej nie dostaniecie się wcześniej, jak za dwa tygodnie, do dnia wyjazdu będziecie czekać tutaj.

Swoboda ruchu nie pozwolił wam się zanudzać, proszę tylko o jedno, a mianowicie: musicie się dwa razy dziennie meldować u mnie, raz przed i raz po obiedzie, i nie wolno wam wychodzić po godzinie ósmej wieczór.

O ile by was spotkały jakieś nieprzyjemności, to proszę mi natychmiast donieść, a winni zostaną przykładnie ukarani.

O dniu wyjazdu do kwatery głównej zawiadomie panów, i sam ich odwiezę; a teraz żegnam.

Zmęczeni podróżą i przeżytemi wrażeniami, obaj oficerowie amerykańscy udali się na spoczynek. W nocy rozległo się kilka sygnałów ostrzegawczych, wybuch, ale tego już nie słyszeli, gdyż Morfeusz wziął ich już w swe władze objęcia.

Następnego dnia zaraz z samego rana przyniósł im kapitan Schmidt obiecane paszporty, i

powtórzywszy jeszcze raz wczorajszą prośbę, a właściwie rozkaz, oddalił się.

Po śniadaniu zaproponował major Anderson przechadzkę po mieście, na co kapitan Elwood bez wahania przystał.

Chodziło im o to, żeby skorzystać z nadającej się okazji dowiedzenia się czegoś na mieście.

Wyszli sobie wolnym krokiem rozglądając się z ciekawością po mieście.

Zdziwili się zobaczywszy, iż wiele domów jest doszczętnie zrujnowanych.

Była to robota francuskich samolotów.

W pewnej chwili chwycił major za rękę kapitana.

— Śledź nas, uważaj, szepnął mu do ucha.

Kapitan zbłądził, była to dla nich hjobowa nowość, gdyż równało się to temu, że władze niemieckie im nie wierzą, i każą im na każdym kroku śledzić.

Jeden nierozważny krok, jeden gest lub słowa mogłyby ich zaprowadzić pod płot by zobaczyć dziesięć wymierzonych w siebie luf karabinów.

Sytuacja była bardzo poważna, trzeba było działać szybko i rozważnie.

Żeby się ostatecznie utwierdzić w przekonaniu, iż ktoś jest na ich tropie weszli do pierwszej z brzoza cukierni i zajęli miejsce przy stoliku, obserwując bardzo pilnie wchodzące osoby.

Po chwili do cukierni weszły dwie przystojne młode panny i zajęły miejsce przy sąsiednim stoliku.

Dziwne zachowanie ich zwróciło niebawem uwagę obu oficerów amerykańskich.

Obie panny zachowywały się tak narzucająco, że nietrudno było zrozumieć ich intencji. Jednak major i kapitan Elwood nie chcieli tego zrozumieć i siedzieli w dalszym ciągu zupełnie spokojnie.

To postępowanie widocznie zniercierpliwio jedną z kobiet, która zwróciła się do majora w języku niemieckim.

— Nie władamy niemieckim, szanowna pani, odpowiedział major po hiszpańsku, jesteśmy Hiszpanami i znamy tylko rodowity język.

d. c. n.

NOWINY SPORTOWE.

Przegląd tygodniowy.

Okręg krakowski.

Ubiegły tydzień przyniósł nam cały szereg sensacji i niespodzianek, z którymi prawdopodobnie nie liczył się nikt.

Pierwszą z nich i to najważniejszą jest porażka krakowskiej Wisły, zgotowana jej przez lekceważony przez nią Wawel.

Fakt ten podobny jest ponieważ do porażki L. K. S. poniesionej od Turystów, z tą tylko różnicą, że L. K. S. przystąpił do zawodów z turystami po przygotowanych mu przez jego przeciwników przejściach. Walka o zwolnienie zawieszonych nieuczestnie Sledzia, skutkiem czego było wycofanie przedstawicieli L. K. S. z zarządu L. Z. O. P. N. i jego wydziałów i aczkolwiek ten odruch był nieodzowną koniecznością, ze strony L. K. S., to jednak trzeba się było bardzo poważnie liczyć z jego następstwami, ponieważ rozwiązaniem naszych władz sportowych nie było jeszcze postanowione. A wtajemniczeni wiedzą najlepiej, co to znaczy, podczas rozgrywek o mistrzostwo pozostać bez obrońców, zwłaszcza w niegrzeszącym bezstronnością W. G. i D.

Te i inne, o których się nie mówi powody, były aż nazbyt ważnymi, dla których drużyna L. K. S. przeciwko Turystom, zarówno psychicznie, jak fizycznie nie była w najlepszej formie i to się na niej zemściło.

Natomiast Wisła ponosi samą winę, ponieważ poza lekceważeniem przeciwnika, do osiągnięcia zwycięstwa nie stało jej nie na przeszkodzie?

Cracovię przesładowuje w r. b. prawdziwie footballowy pech, do tego stopnia, że została ona zepchnięta na trzecie miejsce w tabeli.

Ze sprawa może wziąć jak Cracovii taki obrót, pisałem w ubiegłym tygodniu na tem miejscu w „Przeglądzie tygodniowym”, „Nowin”, gdyż do przewidzenia podobnej możliwości trzeba się tylko wczuć w psychologię naszych graczy, którzy wiedząc, jak np. tym razem grać Cracovii, że zdobycie mistrzostwa przestało dla nich być nawet marzeniem, niezawodnie wyszli na boisko, ażeby z Jutrzenką odrobić resztę pańszczyzny w mistrzostwie. Tak uczyniłaby niezawodnie każda, ale tylko polska drużyna.

Nasz słowiański t. zw. „słomiany ogień”, po zgaśnięciu którego, następuje pesymizm, ten najgorszy doradca w życiu, zemścił się na Cracovii fatalnie. Gdyby bowiem Cracovia pozwoliła sobie przynajmniej przopuszczać, że Wisła przegra z Wawelem, wtedy bądźmy pewni, że potrafiłaby ona osiągnąć z Jutrzenką zupełnie inny wynik.

Jest to jeszcze jeden dowód, że jak w każdej dziedzinie życia, tak samo i w sporcie pesymizmowi, nie należy się nigdy zbyt oddawać, gdyż w najgorszym wypadku czeka nas upadek ale z honorem, zaś pesymizmowi i zniechęceniu towarzyszy w najlepszym razie rozpacz.

OKRĘG ŁÓDZKI.

Sensacje i skandale.

Łódź, może dlatego właśnie, że się wywodzi od łódki, przeznaczona do pływania po wodzie, gdzie o wszelkiego rodzaju wypadki, połączone, nawet z sensacjami i skandalami jest bardzo łatwo, miała w ubiegłym tygodniu i jedno i drugie.

Przedewszystkiem sensacją było wysokocyfrowe zwycięstwo L. K. S.

odniesione wprawdzie nad najsłabszym w naszej klasie A przeciwnikiem, lecz pozostanie ono sensacją, choćby z tej przyczyny, że o strzelenie aż 9-ciu bramek w przeciągu 90-ciu minut, przeciwnikowi liczącemu również 11 graczy i grającemu w dodatku bardzo ofiarnie, nie mógł naszego ex-mistrza nikt posiadać. A

może był to dobry początek poprawy formy, którą mogłyby on jeszcze odrobić wszystkie, wyrażone w r. b. swoim niegdyś licznym zwolennikom przykre niespodzianki.

Jeżeli zastosujemy maksymę, że wszystko co dobre, nie przychodzi nigdy za późno, więc i rehabilitacja L. K. S. jest jeszcze możliwą zwłaszcza, że tegoroczna, prawdziwie polska jesień jest jakby wymarzoną do gry w piłkę nożną. I gdyby tak zima w r. b. zechciała nieco poczękać, to po zakończeniu rozgrywek o mistrzostwo, należałoby pomyśleć o jakiejś, pierwszorządnej imprezie towarzysko-sportowej ze strony L. K. S.

Wystarczyłyby, gdyby to były jakieś kombinowane, ale pierwszorządne zawody drużyn lokalnych, gdyż te nie są obecnie gorsze od zamiejscowych.

Tymczasem stan mistrzostwa uległ pewnej zmianie, aczkolwiek nieznacznej.

L. K. S. poprawił swój stan posiadania nie tylko dwoma, drogocennymi punktami, ale przede wszystkim jego stosunek bramek, jest zdaje się już nieosiągalny przez żadnego z jego przeciwników. A ponieważ, w Łodzi istnieje jeszcze możliwość, że w najgorszym razie bramki będą rozstrzygać o mistrzostwie, wskutek czego L. K. S. ma największe szanse do zatrzymania palmy pierwszeństwa nadal w swoich rękach.

Poza sensacją L. K. S.—Siła, Łódź miała w ubiegłym tygodniu,

charakteryzujący ją

skandal sportowy.

Otóż, jak powszechnie wiadomym jest, Union zeszedł z boiska, niechcąc grać przeciwko profesjonalowi — Mildemu.

Pomijając kwestję, czy Union miał rację lub nie, lecz, że L. T. S. G. wraz z Mildem postąpiło wysoce nietaktownie, o tem nie może być dwóch zdań. Na taki brak kurtuazji nie zdobyłby się z pewnością nikt inny.

Milde był graczem Unionu, którego szeregi opuścił tuż przed rozpoczęciem rozgrywek o mistrzostwo, stawiając kierownictwo sekcji piłki nożnej Unionu w ciężkim położeniu.

Dlatego od Mildego należało bezwzględnie wymagać, ażeby przeciwko tym barwom, których honoru ten gracz przez 2 lata prawie bronił, tym razem nie występował. Towarzystwo zwycięższy Union w pierwszym spotkaniu wysokocyfrowo, nie miało i tym razem podstawy, że może przegrać, a występując na życzenie Unionu bez Mildego postąpiłoby najwłaściwiej i po sportowemu, wynagradzając jednocześnie wyrządzoną temu klubowi krzywdę.

L. T. S. G. winno być wziąć przykład z L. K. S., który przeciwko Unionowi nie wystawił Cylla.

Ale powtarzam czego się to nie robi dla zdobycia mistrzostwa, zwłaszcza gdy w Łodzi nawet i skandal bezkarnie uchodzi. W innych okręgach bez zmiany.

Fr. Romanek.

Stan mistrzostwa kl. A po dzień 13. X 24 r.

*	L. K. S.	L. T. S. G.	Turyści	Union	Siła	Gier	Wygr.	Przegr.	Nierozgr.	Bramek		Punktów
										za	przec.	
L. K. S.	*	3:2 1:1	1:2	3:0	9:0 4:0	6	3	4	1	21	5	9
L. T. S. G.	2:3 1:1	*	4:0 2:2	3:0 6:1	3:1	7	4	1	2	21	8	10
Turyści	2:1	0:4 2:2	*	2:0	6:2 5:0	6	4	1	1	17	9	9
Union	0:3	0:3 1:6	0:2	*	2:1 3:3	6	1	4	1	6	18	3
Siła	0:9 0:4	1:3	2:6 0:5	1:2 3:3	*	7	—	6	1	7	32	1

Stan mistrzostwa kl. C. po dzień 14 r.

*	Concordia	S. K. III	Hakoah	Widzew II	Pogoń	Gier	Wygr.	Przegr.	Nieroz.	Bramek		Punktów
										za	przec.	
Concordia	*	1:1	1:4 1:4	3:1 4:2	4:0 4:2	7	4	2	1	18	14	9
S. K. III	1:1	*	5:2 2:1	4:0 5:0	2:1 4:2	7	2	—	1	23	7	13
Hakoah	4:1 4:1	2:5 1:2	*	1:1	1:1 2:1	7	3	2	2	15	12	8
Widzew II	1:3 2:4	0:4 0:5	1:1	*	2:5	6	—	5	1	6	22	1
Pogoń	0:4 2:4	1:1 2:4	1:1 1:2	5:2	*	6	1	5	1	12	19	3

LIST Z KONSTANTYNOPOLEA.

Noc w klubie rosyjskich emigrantów.

Już w restauracji „Rubin”, zdejmując ostatni gość kapelusze z wieszaka i z głośnym „do widzenia” na ustach, wychodzi.

Kelner Aleksander jest też rosyjskim emigrantem.

Myje sobie obecnie ręce i poprawia krawat przed lustrem.

Właściciel restauracji gasi w międzyczasie światło.

Biorę z bufetu klucz od mego pokoju i wychodzę.

Na schodach słyszę głos Aleksandra:

— Pan już idzie spać?

— Tak.

— He pójdzie pan ze mną?

— Dokąd?

— Do klubu rosyjskich emigrantów.

— Idę.

— Więc zdejm pan swój czerwony krawat i idziemy.

Ulica Rue Tepe Bachi, na której mieści się hotel „Rubin”, jest wąską, brudną uliczką, z typu tych, jakie się na każdym kroku spotyka w Kostantynopolu.

Uliczka ta cieszy się jaknajgorszą opinią.

Z licznych okien wyglądają wymalowane twarze dziewczyn lekkiego prowadzenia, oczy z rozszerzonymi atropiną żrenicami wabią przechodniów.

— Dobry wieczór, kłania się Aleksander komus.

Oglądam się — kobieta.

— Żona generała Worowskiego, jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin. Przed kilkoma dniami miałem ją u siebie w mieszkaniu.

— Prostyuttki?

— Niestety, i to zaledwie od pół roku, musiała to zrobić, gdyż groziła jej śmierć głodowa.

— A mąż jej?

— Wrócił jako szpieg do Rosji, lecz od ośmiu miesięcy nie miała od niego żadnych wiadomości.

— Czy umarł?

— Pewnie. Ostatnio był w kazamatach czeki w Odesie.

Skrecaamy w bocznice.

— Czy daleko? pytam.

— Nie, niech pan idzie tylko za mną.

Nareszcie wchodzimy do jakiejś bramy. Drewnianymi schodkami wchodzimy na trzecie piętro.

— Cicho, szepcze mi do ucha mój przewodnik.

Weszliśmy do ładnie umeblowanej garderoby. Zdejmujemy kapelusze, otwieramy szklane drzwi, które nas wprowadzają do cukierni.

Siadamy przy stoliku. Podchodzi czarna kelnerka. Nie mówi nic, tylko patrzy pytającym wzrokiem.

— Poproszę herbatę, mówi Aleksander.

Kelnerka kieruje swój wzrok na mnie.

— I dla mnie herbata.

Kobieta odchodzi. Jej posta-

wa i dystynkacja ruchów wskazuje na to, iż przed kilkoma laty dysponowała ona w ten sam sposób na swym zamku w Tobolsku.

Po chwili przynosi aromatyczną herbatę.

Spokojnie stawia przed nami szklanki, nie darząc nas nawet spojrzeniem.

— Prawdziwie arystokratyczna obsługa, zauważam z przekąsem.

— Zgadł pan. Kobieta ta pochodzi z najwyższej arystokracji syberyjskiej. Nie też dziwnego, że jest taką zimną.

Powoli popijam wonną herbatę, rozglądając się ciekawie w koło. Obok nas, przy sąsiednim stoliku, siedzi wygolony jegość z gitarą w ręku.

Jest to, jak mnie objaśnia mój towarzysz, znany kupiecista, który co tydzień wygłasza aktualne piosenki satyryczne na Sowiety.

W międzyczasie ktoś bije bravo. Oglądam się. Jest to niski, tęgł o nalanej twarzy i obślizgłym uśmiechu, człowiek.

— Były właściciel kilkunastu fabryk w Moskwie, szepcze mi do ucha mój cicerone.

— A teraz sprzedaje pewnie zapalki?

— No, tak źle jeszcze nie jest, jest on obecnie kolektorem loteryjnym, a i to dosyć.

Od stolika wstaje kupiecista, stroi gitarę i zaczyna śpiewać:

Cóż to za człowiek

Niezwykłej urody,

Pięć włosów

Zwisa mu z brody,

Owiker na twarzy,

Szabla u pasa,

Zdradza go rasa.

Wśród komisarzy.

Trocki! Trocki! ryczy uradowany tłum.

Lotr! Niech wpadnie nam w ręce. Na latarnie z nim!

A kupiecista śpiewa dalej.

A obok niego

Postać człowieka,

Który się zawsze

Świata wyrzekł,

Lecz gdy wziął władzę,

Tak się rozpałił,

Ze go z nóg całkiem

Paradiz zwałił.

Lenin! Uljanow! Zdradca! Na stryżek, wyla podniecona ciżba.

Wstajemy.

— Placidl! woła Aleksander. Podchodzi kelnerka. Zimna jak przed tem.

Z funta, wydaje osiemdziesiąt piastrow reszty.

Córka magnata syberyjskiego podaje nam kapelusze.

Weiskam jej w rękę dziesięć piastrow.

Schodzimy ze stromych schodów.

Na górze słychać łkanie.

To placze kelnerka, nie milczy już, a płacze, płacze, z radości, że znalazł się ktoś, co jej dał tak suty napiwek.

A. B.

Krwawa zemsta chińska.

(B) Chińczykom nie wystarczy już widocznie wojna domowa, za mało mają pewnie okazji zadowolnienia swych instynktów krwiożerczych.

Są oni mianowicie zajęci bratobójczą walką w większych miastach Stanów Zjednoczonych.

Importowani chińczycy są świetnie zorganizowani i stają na każde zawołanie, gdy rozchodzi się o jakąś zemstę.

Ostatni taki wypadek miał miejsce w Pittsburgu, gdzie zamordowano w skrytobójczy sposób dowódcę organizacji Tong.

Członkowie tej organizacji chwycili za broń, by pomścić śmierć swego wodza na dwóch innych organizacjach: Hip-Sing i Leong. Rozgorzała zacięta

walka i to nie tylko w Pittsburgu, ale i w Detroit, San Francisco i w Chicago.

Natychmiast wysiano silne oddziały policji i wojsk amerykańskich na miejsce awantur, lecz te okazały się za słabe w walce z metodami chińskimi i musiały się zadowolnić tem, że mogły to rozruchy zlokalizować w dzielnicach chińskich.

Najgorsze rzeczy dzieją się jednak w New Yorku, gdzie ulice dzielnicy chińskiej tak zwanej „Chinatown”, są zraszane codziennie krwią ludzką.

Biali, a nawet policjanci, boją się zapuszczać w głąb zaułków chińskich, gdzie na każdym kroku czatuje skośnooka bestja z nożem w ręku.

Kurt Walden.

REWOLWER.

Nowela.

Gdy Rolf wrócił z pracy do domu, spostrzegł po przynębionej minie służącej, że coś się stało.

Wszedł do pokoju i zrozumiał wszystko.

Żony nie było, służąca sama układała dzieci do snu.

— Frieda, zapytał, gdzie jest moja żona?

Służąca wzruszyła ramionami i mruknęła:

— Odeszła.

— Dokąd?

Frieda nie odpowiedziała. Ocieżyłam krokiem wszedł do gabinetu.

Na stole leżał list. Nerwowo rozerwał kopertę i czytał:

— Wybacz, że cię opuściłam, jestem u Siegfrieda, gdyż nie mogę bez niego żyć. Elza.

Rolf usiadł ciężko w fotelu.

Ręce jego drgały, a czoło pofalowało się grubymi zmarszczkami.

Przez całą noc nie zmrznięł nawet oka.

Następnego dnia wstał rano z mocnym postanowieniem i nie jedząc śniadania udał się do składu broni, gdzie kupił mały sześciostrzałowy rewolwer.

Wiozł go do kieszeni i udał się do mieszkania swego przyjaciela i powiernika doktora Buscha.

Ten zdziwił się niepomernie, widząc go tak wczesnej porze.

— Co się stało przyjacielu? spytał go podsuwając mu fotel i pudełko cygar.

— Żona mnie opuściła.

— Co?

— Tak, masz czytać, odpowiedział Rolf, podając mu pożegnalny list Elzy.

Doktor Busch przerzucił list i spojrzął na przyjaciela ze współczuciem.

— Więc, co zrobisz? spytał.

Rolf w milczeniu wyciągnął przed chwilą kupiony rewolwer.

Twarz jego w tej chwili miała demoniczny wyraz.

Doktor przeląkł się na serjo.

— Przecież nie masz zamiaru...

Rudolf milczał, lecz ponure jego milczenie było wcale niedwuznaczną odpowiedzią.

— Dobrze się tak stało.

Jesteś od czterech lat żonaty i od tego czasu nieszczęśliwy. Teraz choć pozbyłeś się jej.

A ponieważ Rolf nie odpowiedział, ciągnął dalej:

— Co zamierzasz zrobić z rewolwerem? Zabić kogoś. Ale kogo? Napewno siebie lub ją lub wreszcie jego.

Przypuścimy, że zastrzelisz jego tego Siegfrieda.

Czyż nie wstyd ci się będzie porwać, tobie dojrziałemu człowiekowi na dwudziestoletniego młodzika.

A teraz dajmy na to, iż masz zamiar skończyć ze swą niewierną małżonką.

Nie, takiego głupstwa nie zrobisz.

Wiesz, że żona twoja jest była służącą, a choć i służące mają wartość, jej nawet nie można było tego przyznać, gdyż tryb jej życia i lekkie prowadzenie, wywoływały słowa zgorszenia na ustach kumoszek.

I ty miałbyś się martwić utratą tak niskiej osoby i w dodatku zamiast dziękować na kolanach Bogu, godzić w jej życie?

Rolf siedział w ponurem milczeniu.

— Zostaje więc trzecia możliwość, że chcesz poszukać kulą rewolwerową mózgu dwudziestoletniego żółtodziubka, który ci ukradł żonę.

Biedny Siegfried! Tak mar-

ny urzędniczyna urzędu podatkowego, nie będzie mógł dogodzić wszelkim zachciankom Elzy i po krótkim lub dłuższym okresie czasu, ona od niego ucieknie.

I nad tym młodzikiem chcesz ty poważny czterdziestoletni człowieku wyrzeźzić zemstę?

Ręczę ci, że pewnego dnia on sam sobie w łeb palnie, gdy położenie finansowe będzie bez wyjścia.

Gdy doktor skończył, Rolf wstał pośpiesznie z krzesła i podał mu rękę na pożegnania.

Doktor uśmiechnął się lekko, widząc iż jego perswazje odniosły pożądany skutek.

Wyszedłszy na ulicę, zawołał Rolf przejeżdżającą dorożkę i kazał się zawieść do urzędu podatkowego.

Po upływie kilkunastu minut był już na miejscu i pytał o Siegfrieda.

Wskazano mu młodego człowieka, zajętego dodawaniem.

Na widok Rolfa poczerwieniał i zerwał się z miejsca.

Rolf uśmiechnął się.

Wyciągnął rewolwer z kieszeni i położywszy go na biurku zwrócił się do Siegfrieda:

— Młody człowieku. Uwiodłeś mi żonę. Wiem, iż jesteś w ciężkich tarapatach finansowych, które się jeszcze ogromnie zwiększą, dzięki mej zonie.

Będzie pan w bardzo krótkim czasie stał w progru ruiny, i nie będzie pan miał kilku marek nawet na rewolwer.

Jestem jednak tak hojny, że służę już panu im dzisiaj.

Młody człowiek spuścił ponuro głowę, a gorący rumieniec oblał mu policzki.

— Niech pan schowa broń, przyda się panu, kończył szydersko Rolf i opuścił pokój.

Tlum. Jot.

Sprawa Besarabji.

Obecny stan rzeczy w Besarabji następcza rządowi rumuńskiemu szereg poważnych trudności i problemów do rozwiązania.

Besarabja jest krajem niewątpliwie rumuńskim, pod względem narodowościowym. Odnosi się to szczególnie do ludności wiejskiej, miasta bowiem tworzą odrębne etnicznie wyspy żydowsko-rosyjskie. Dwa większe skupienia nierumuńskiej ludności wiejskiej stanowią ukraińska okolica Chocimia oraz zwarta grupa kolonistów niemieckich i bułgarskich w obszarze Akermanu i Ismaita.

Zdawałoby się wobec tego, że ludność powinna być jaknajzupełniej zadowolona z obecnego przyłączenia Besarabji do Rumunii. Tymczasem, rzecz ma się przeciwnie. Ferment niezadowolenia jest, z dnia na dzień rośnie.

Usiłują go wyzyskać na swą korzyść bolszewicy.

Przyczyna leży w tem, że rdzenna rumuńska ludność stoi tak pod względem oświaty, jak materialnym niezmiernie nisko. Przeszło 80 proc. jest analfabetów. Uświadomienie narodowe żadne. Nie rumunami, lecz „Besarabczykami“ nazywają się sami.

W przeciwieństwie do Rumunów, napływłość mniejszości narodowościowej, jak Rosjanie i Żydzi, stanowią klasę inteligentną, nadającą ton życiu miast. Równocześnie stwarzają oni filobolszewicki nastrój, nastrój tem łatwiejszy do wywołania, że rośnie na tle niezadowoleń włościaństwa. Składają się na dwie przyczyny.

Pierwsza, to położenie ekonomiczne. Wobec słabego, a raczej żadnego poczucia narodowościowego ludności „besarabskiej“ względy społeczne górują. Besarabja zaś, ten kraj zawsze miodem i mlekiem płynący przechodzi ostry kryzys ekonomiczny. Wojna wyczerpała, tak jak gdzieś indziej, bogate spichrze; ostatnie dwa lata były latami posuchy i nieurodzaju. Spowodowało to upadek rolnictwa, w braku paszy, wysprzedaje się obecnie reszta bydła, na które skutkiem odciecia naturalnej drogi handlowej na Odessę, nie ma zupełnie zbytu.

Pogarsza sytuację niedbała administracja. Jak na wszystkie Kresy, tak i na te Kresy rumuń-

skie rzuciła się chmara wyzyskiwaczy i dorobkiewiczów, nie mających nie do zyskania u siebie. Element urzędniczy pozostawia wiele do życzenia. Chłop zaś besarabski pamięta dobrze, jak żył przed wojną, kiedy to jeszcze rządili Rosjanie. Dziś jeszcze chowa złote i srebrne ruble, nabyte w czasie pierwszych lat wojny, gdy Besarabja stanowiła bliski rosyjskiego frontu magazyn żywnościowy. Upadku i konsekwencji katastrofy bolszewickiej w formie głodu i rekwizycji nie przeszedł. Owszem, o bolszewikach zachował jak najlepszą pamięć; wszak to żołnierz bolszewicki ogłosił mu w 1918 r. swobodę, pozwolił zabrać grunta i zorać granice. Choć rumuńska reforma rolna zaspokoila częściowo głód ziemi, nie zaspokoila jednakże apetytów. Wszak bolszewicy tyle obiecywali dać więcej...

Nie przeto dziwnego, że nawet uczciwi Rumuni, pragnący na tym odzyskanym narodowościowo terenie pracować dla kraju, znajdują nastrój dla siebie wrogi. Akcja narodowościowa znajduje teren niesłychanie trudny; lamie się w bezsilnej konkurencji z bolszewicką kontracją.

Ciemnotę ludu, niezadowolenie ze stanu ekonomicznego, układ sił w miastach na korzyść Rosjan i Żydów, umieją sowiety wyzyskać w sposób niezwykłe zręczny. Mętą już sytuację z natury rzeczy, mając jeszcze silniej utworzeniem sowieckiej republiki mołdawskiej i zagonami „powstańców“ w granice rumuńskie. W imię prawa samostanowienia narodów apelują do Europy dzisiaj o plebiscyt.

Sprawa plebiscytu w Besarabji, jakkolwiek z punktu narodowościowego zdawałoby się niewątpliwie przesądzona na stronę Rumunii, mogłaby dać w dzisiejszym stanie rzeczy zwycięstwo Rosji. Wiedzą o tem bolszewicy, i licząc na sympatię nieświadomionej ludności wiejskiej, coraz częściej i głośniej swe prawa do Besarabji akcentują...

Kończąc krótką relację, warto zastanawiać się nad jednym pytaniem. Czy nie czas się uczęć na błędach cudzych, i czy nie czas być mądrym przed szkodą?

J.

Wiedza na usługach przestępstwa.

(B) Kronika kryminalna Berlina wzbogaciła się o jedną, lecz za to bardzo ciekawą sprawę.

Doktor bakterjologii, Ryszard Hopf, — oto osoba mordercy.

Przed niespełna trzema laty umarli rodzice Ryszarda Hopfa, na jakąś zagadkową chorobę, nad ustalaniem której biedzili się nadaremnie najznakomitsi lekarze.

Nie upłynął miesiąc i w ślad za nimi poszła żona Hopfa.

Po śmierci żony, zerwał ze światem, a wolny od zajęć czas poświęcał swemu dziecku.

W ten sposób minęło kilka miesięcy.

Pewnego dnia chłopczyk zachorował na tyfus i po upływie tygodnia zmarł.

Oplakawszy stratę dziecka ożenił się Hopf powtórnie.

Życie ich płynęło przez kilka miesięcy szczęśliwie, gdy nagle żona zapadła na cholere.

Silny organizm chorej przetrzymał jednak tę niebezpieczną chorobę i powoli wracała już do zdrowia.

Jakby ogarnięta jakimś dziwnym przecuciem, nie chciała w żaden sposób pozostać dłużej w domu i na jej usilne nalegania wysłał ją mąż do podmiejskiego sanatorium na czas rekonwalescencji.

Lecz i tu stan jej zdrowia nie tylko, że się nie polepszył, ale wręcz przeciwnie, z dnia na dzień następowała zmiana na gorsze.

Razu pewnego chora wyznała lekarzowi naczelnemu, iż od dłuższego czasu podejrzewa męża swego, o zaszczenie jej jakiejś choroby.

Lekarz wysłuchał się z niej, nazywając ją histeryczką, lecz zostawszy sam, zaczął na serjo przemyślać nad tą sprawą. Ponieważ doktor Hopf odwiedzał żonę swą co niedzielę, postanowił wszystkie przyniesione przez niego i pozostawione przy chorej żonie rzeczy poddać szczerzej analizie.

W pudełku czekoladek nie znalazł niczego, ale za to flaszka wina zawierała w małym stopniu domieszki arsenu.

To zastanowiło naczelnego lekarza.

Podawany w małych dawkach arsen, mógł wywołać zaburzenia organizmu, kończące się niejednokrotnie śmiercią.

Zabronił tedy doktorowi przy nosić cokolwiek dla żony, myśląc, iż to odniesie pożądany skutek.

Następnego tygodnia zjawił się doktor Hopf przy żonie bez żadnych paczek, tylko z dużym bukietem kwiatów.

Chora ogromnie się ucieszyła na widok przepysznych róż i przez kilka minut napawała się wonią kwiatów.

W kilka godzin potem dostała silnego ataku, choroba, do-

tychczas drzemająca, zrobiła kolosalny skok.

Naczelnym lekarz uważał już doktora Hopfa za niewinnego, gdy nagle uwagę jego przykuł leżący na ziemi bukiet róż, jedyna rzecz, którą Hopf zostawił swej żonie.

Dokładna analiza wykazała, iż na płatkach róż znajdowały się bakterie cholery.

Natychmiast doniesiono o tem policji kryminalnej, która przeprowadziła rewizję w domu Hopfa.

W laboratorium jego znaleziono w specjalnych prochówkach całe masy bakterii tyfusu i cholery.

Na widok wkraczającej policji zerwał się od stołu i wyjąwszy z szuflady rewolwer, dał cały szereg strzałów, które na szczęście nikogo nie zraniły.

Obezwładniono go i odstawiono do sędziego śledczego, gdzie przyznał się do zamordowania rodziców, żony, dziecka, twierdząc, iż zbrodnie te popełnił na mocy wyższego rozkazu.

Psychiatrzy zajęli się bliżej osobą doktora Hopfa i jednogłośnie oświadczyli, iż jest on niespełna rozumny.

Przesłano go do zakładu dla obłąkanych, gdzie prawdopodobnie spędzi resztki swego marnego żywota.

Twarz i maska.

(B) Do niepowszednich zalet aktora należy bezsprzecznie to, żeby w każdej sztuce był innym.

Aktorzy, którzy już w chwili otwarcia ust są poznawani przez zgromadzoną na widowni publiczność, są mało ciekawi gdyż nie mogą oni dać czegoś nowego.

O tej kategorii aktorów mówi się, iż dają siebie, zamiast tych typów, które mieli przedstawic.

Sposób, w jaki aktorzy przechodzą z jednej roli do drugiej można podzielić na dwie kategorie.

Pierwsza, jeśli aktor jedynie za pomocą zmiany układu twarzy, to znaczy za pomocą mimiki i zmiany głosu stwarza nowe kreacje, drugi musi się uciekać do pomocy szminki i sztucznych włosów tak zwanej maski.

Artystki pod tym względem stoją wyżej od swoich współkollegów, gdyż tylko w wyjątkowych wypadkach uciekają się do pomocy maski.

Jednak peruka jest przez nie zwykle używana, gdyż dzie-

ki jej zmieniają się blondynki w brunetki i odwrotnie.

Maska w teatrze jest i będzie przywilejem mężczyzny, który używa jej nie tylko gdy występuje w rolach starych mężczyzn, ale nawet gdy kreuje młodszych.

I właśnie dlatego ci aktorzy, którzy swą doskonałą grą twarzy umieją stwarzać setki kreacji, powinni być cenieni i wyżej postawieni od innych.

ORYGINALNY PREZENT.

(B) Francuski prezydent ministrów, p. Herriot, otrzymał przed kilkoma dniami oryginalny prezent od gubernatora Indochin, p. Merlina.

Jest to młody, jedenastoletni słoń, Lulu, ważący zaledwie 1200 kilogramów, wzrostu 1,70 mtr.

Słoń przybywa do Francji w towarzystwie weterynarza.

Ponieważ premier, p. Herriot, nie ma odpowiedniego pomieszczenia dla tak małego prezentu, zostanie on tymczasowo umieszczony w ogrodzie zoologicznym w Lyonie.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8.15 „Instykt“	godz. 8.15 „Pani X“	Czterech jeźdźców Apokalipsy	Tragedja Księżny Gagarin.	Trzej Múszkieterowie. Serja V.	Godz. 8.30 Program Nr. 3.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

Sienkiewicza 40.

615

Dzisiaj i dni następnym.

Wielki zajmujący program!

TRAGEDJA KSIĘŻNY GAGARIN

Dramat w 8-miu aktach.

W rolach głównych: **MIA MAY, Conrad Veidt, Albert Steinrueck.**

Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po południu. Ostatni seans o 9-ej wiecz. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

II-gi URZĄD SKARBOWY Podatków i Opłat Skarbowych w ŁODZI.

Łódź, dnia 22-go października 1924 r.

Ogłoszenie.

II-gi Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych odbędą się publiczne licytacje ruchomości, zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

dnia 30-go października 1924 r. między godz. 10 rano a 4 po południu:

1. Tenenbaum Joachim, Lipowa 85, 17 sztuk towaru „Lwow” w jasnym kol.
2. Lewkowicz Icek i Edelman Moszek, Piotrkowska 109, 3 sztuki towaru rypсового po 33 m.
3. Pozner M. i Szer Benjamin, Aleje Kościuszki 27, 10 sztuk towaru płóciennego.
4. Henryk Kuczyński, 6-go sierpnia 19, pianino czarne.
5. Warszawski Jakub Moszek, Zielona 6, 50 paczek przędzy bawełnianej.
6. Apfeld M. Z. i Wajnberg E., Piotrkowska 59, 8 pełnych sztuk towaru wełnianego „Ulster”.
7. Dimant Emanuel, Kilińskiego 63, 3 konie.
8. Izrael Hammel, Wschodnia 74, szafa z lustrem, pianino, kredens, 10 sztuk towaru wełnianego.
9. Norden i Wajs, Wschodnia 60, 20 sztuk towaru bawełnianego.
10. B. Szmucyk, Piotrkowska 62, 2 sztuki towaru ubraniowego szarego i brązowego wełnianego, 2 sztuki „Velouru”.
11. Benjamin Seiler, Targowa 17, kredens kuchenny, stół kuchenny z szufladami, spiżarka, szafa do rzeczy, zegar.
12. Pape Jakub, Dzielna 11, 36 metrów prześcieradeł, 5 sztuk bar. ha 10, 1 sztuka na fartuchy.
13. Pinkus Gebert, Piotrkowska 114, kredens, lustro tremo.
14. Eljasz Szpiro, Piotrkowska 64, maszyna do szycia firmy „Singer”, us. ro tremo, kredens.
15. Domaszewicki i S-ka, Piotrkowska 60, 40 sztuk towaru wełnianego.
16. A. Piotrowski i S-ka, Południowa 80, 1 szarpacz angielski 3-ch bębenkowy.
17. Strykowski Ch., Piotrkowska 26, 1 garderoba oszklona, 1 stół, 6 krzesel-bielizniarka, 4 swetry bawełniane damskie.
18. Weland Michał Morgenstern, Piotrkowska 132, kasa mała ogniotrwała, maszyna do pisania, 2 biurka, 4 stoły.
19. Kohn Szlama, Wschodnia 51, 2 szafy, 1 tremo.
20. Grabowiecki Rafał, Wschodnia 51, 1 kredens, 1 zegar stojący szafowy, tremo.
21. Borensztejn Majer, Konstanyńska 68, kredens, stół, szafa do ubrań, 6 krzesel, kanapa.
22. Melspeis Zelig, Kamienna 7, kredens stołowy, maszyna, garderoba, z lustrem, bielizniarka.
23. Kiwa Chaim, Szmul, Zawadzka 12, 100 mtr. podszewki do damskich kostjumów.
24. Grynberg Szlama, Cegielniana 66, 1 garderoba.
25. Apelman Idel, Wschodnia 51, 1 szafa sosnowa, tremo, szafa.
26. Hofman Izrael, Wschodnia 50, kredens, otomana.
27. Grinsberg Aba, Nowo-Cegielniana 7, kredens, tremo.
28. Rottenberg Szlama, Sienkiewicza 61, warsztaty mechaniczne.
29. Mendel Wasserman, Piotrkowska 56, 15 sztuk towaru szewiotu po 33 mtr. w sztuce.
30. Adler Morio „Merkury”, Dzielna 32, 25 sztuk towaru półwełnianego po 24 metry.
31. Biderman Nusen Szlama, Dzielna 12, 200 sztuk towaru wełnianego.

Zasekwestrowane ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników, na miejscu licytacji

KIEROWNIK URZĘDU:

(—) Podmunicki.

628

Magazyn mebli
tapicersko-
stolarskich
F. MIKSZEWSKIEGO
w ŁODZI,
ul. św. Anny 1. 616

CEBULKI KWIATOWE
dla jesiennego wysadzania, do doniczek i gruntu, polecają
Składy nasion 579
L. JASINSKIEGO,
prowadzone od 1870 r. w Łęczycy,
oddział w Łodzi, Andrzeja 10.

Pracownia i sprzedaż kapeluszy
Franciszek Skalar
w ŁODZI

ul. Kopernika (Milsza) Nr. 14,
przyjmuje się do przefasonowania kapelusze męskie i damskie. 632

Brzytwy od zł. 1.50
Maszynki do włosów
od zł. 4.50

— u —
M. GURINA
Nowomiejska 15. 585

BOTY
KALOSZE CIEPŁE
PANTOFLE
wyborowe gatunki
poleca
K. PETERSILGE
93 Piotrkowska 93

SKORA

Chrześcijański
Hurtowy i Detaliczny
Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szwskie i rymarskie w różnych gatunkach. —
Kredyt otwarty 390

Wojtczak Stefania

Akuszerka
Kasy Chorych m. Łodzi
ul. Łagiewnicka 25,
m. 27 i 32. 554

Ogłoszenia drobne.

Potrzebna biuralistka, znająca buchalterję i umiejąca pisać na maszynie. Znajomość korespondencji niemieckiej bezwzględna. Władność sklep komisowy Leona Miguly, Nawrot nr. 16. 707

Potrzebna paniienka na przychodnię do usługi, skromna i czysta ze świadectwami, za dobrem wynagrodzeniem. Zgłaszać się N. Cegielniana 6, fr. II p., m. 8, w godz. 4—5 po południu. 622

Zagubiono paszport wyd. w gm. Krokocice, książeczkę wojskową, wyd. w Łodzi, legitymację na pobieranie zasiłków za nr. 1425, książeczkę płatną z fabryki F. Karnowski, ul. Piotrkowska 161 oraz książ. członkowską ze Związku Klasowego, na imię i nazwisko Stanisława Kospjana, zam. w Łodzi, przy ul. Karola Nr. 7 m. 9. 627

Zgubiono kartę mobilizacyjną wydaną przez P. K. U. Poznań na nazwisko Tadeusza Szczurkiewicza, zamieszkałego Poznań, Grunwaldzka 20a, kartę u-nieważnia się. 624

Jak piękna kobieta wpada w oko ogłoszenie w „NOWINACH”.

NADESZŁY

Brunswik-gramofony z Ameryki

PŁYTY ARTYSTYCZNE z Ameryki i Niemiec
Mandoliny i gitary z Włoch. Prawdziwa „Elitę”-struny

tylko u **GOTTLIEBA TESZNERA**

Piotrkowska 34. 561

Skład naczyń kuchennych i przyborów domowych

ALUMINIUM — EMALJE

E. Adam i E. Adamski

Łódź

ul. Piotrkowska 84. 617

Miejski Kinematograf Oświatowy, Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 20-go października r. b.

Trzej Muszkieterowie

według słynnej powieści Aleksandra Dumasa serja V (6 aktów).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej popoł. dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz.

W sali „Domu Ludowego” będzie wyświetlana III i IV serja obrazu „TRZEJ MUSZKIETEROWIE” od 20-go do 25-go b. m. codziennie 1 seans. Początek o godz. 3-ej po południu. 463

Elektrotechnik
Edward Gosławski
ul. Targowa № 24,

urządza dzwonki, telefony w kantorach, fabrykach po bardzo niskich cenach. 558